

ADAM WINIARZ
Lublin

ORGANIZACJA I DZIAŁALNOŚĆ KOMISJI EGZAMINACYJNYCH W KSIĘSTWIE WARSZAWSKIM I KRÓLESTWIE POLSKIM (1807—1831)

GENEZA KOMISJI EGZAMINACYJNYCH

Księstwo Warszawskie podobnie jak każdy nowy organizm państwowy potrzebowało sprawnego aparatu administracyjnego. Rząd Księstwa podjął więc w tym zakresie szereg przedsięwzięć organizacyjnych, opierając się na wzorach francuskich i pruskich¹. Niemniej żywe były również tradycje rodzime z okresu przedrozbiorowego, reprezentowane przez tę nieliczną grupę urzędników, których znany pamiętnikarz Leon Dembowski tak oto scharakteryzował: „Oni to z epoki Sejmu Czteroletniego lub insurekcji kościuszkowskiej siłą taką praktykę wynieśli, dla pomocników swoich stali się formalnymi profesorami. Bieglejsi z nich i do pióra sposobni poczeli drukiem ogłaszać listy w materiach ekonomicznych, skarbowych, prawnych i administracyjnych. Kalasanty Szaniawski, Horodyski, Rembiciński, Gliszczyński, Mioduski i Dominik Kuczyński główny w nich przyjęli udział, a obok twierdzeń ze zbyt bujnej wynikających imaginacji listy te wiele dobrego zrobiły. Rozdawano je darmo, a młodzież ciekawie je czytała”². Pisma te, o różnym zresztą poziomie merytorycznym, nie mogły stanowić podstawowej lektury dla całej rzeszy nowo mianowanych urzędników, poszukujących zarówno teoretycznej, jak i praktycznej wiedzy do właściwego pełnienia powierzonych funkcji.

W sytuacji braku wykwalifikowanych kadr urzędniczych władze Księstwa Warszawskiego zmuszone były do pozostawienia na niższych stanowiskach w administracji i w służbach fachowych, jak finanse i sądownictwo, byłych urzędników pruskich pod warunkiem lojalności i opanowania przynajmniej w stopniu dostatecznym języka polskiego. Jednak już w czasie wojny Księstwa z Austrią w 1809 r. część tych urzędników

¹ M. Kallas, *Organy administracji terytorialnej w Księstwie Warszawskim*, Toruń 1965, s. 165.

² L. Dembowski, *Moje wspomnienia*, t. 1, Petersburg 1808, s. 328.

ujawniła wyraźną antypolską postawę, w rezultacie czego jeszcze w tym roku zwolniono ich ze służby, pozostałych zaś zwalniano systematycznie w latach następnych, zastępując ich rodowitymi Polakami³.

Zróznicowana pod względem pochodzenia narodowego oraz stopnia przygotowania zawodowego kadra urzędnicza nie dawała gwarancji właściwego administrowania krajem, co w sytuacji stałego wysiłku militarnego Księstwa miało decydujące znaczenie. Tę niełatwą sytuację kadrową pogarszała dodatkowo niesubordynacja i idące z nią w parze niskie kwalifikacje nowo zatrudnianych urzędników. Wszystko to stwarzało dla opozycji dogodny pretekst do krytyki pod adresem rządu oraz całego systemu administracyjnego Księstwa Warszawskiego.

W tej sytuacji zaczęto zastanawiać się w kołach rządowych nad sprawą podnoszenia kwalifikacji urzędników administracyjnych i sądowych. Pierwszy z inicjatywą w tym zakresie wystąpił minister sprawiedliwości Feliks Łubieński, a wkrótce potem prezes Izby Edukacji Publicznej Stanisław Kostka Potocki. Zaproponowane przez nich rozwiązania były diametralnie różne. F. Łubieński bowiem już w 1807 r., kiedy pełnił obowiązki dyrektora sprawiedliwości w Komisji Rządzącej, zwrócił uwagę jej członków na potrzebę wyasygnowania odpowiednich funduszy na założenie szkoły prawa i administracji. Niewykluczone, że pomysł ten podsunął mu były wychowawca jego dzieci, Franciszek Ksawery Szaniawski, który był także jednym z tłumaczy Kodeksu Napoleona oraz dodatku do niego pt. *Organizacja notariuszów i szkół prawa*⁴. Inicjatywa F. Łubieńskiego nie została jednak podjęta, głównie z powodu żywionej do niego niechęci przez niektórych członków Komisji Rządzącej, chociaż oficjalnie odrzucenie propozycji założenia szkoły uzasadniano deficytem w skarbie. Nie zrażony tym niepowodzeniem otworzył F. Łubieński w swoim pałacu w Warszawie, w dniu 3 listopada 1807 r., bezpłatne kursy dokształcające dla urzędników resortu sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Wykłady z zakresu francuskiego kodeksu cywilnego, teorii prawa kryminalnego, teorii postępowania cywilnego i kryminalnego oraz francuskiego kodeksu postępowania cywilnego prowadzili: Franciszek Ksawery Szaniawski, Antoni Łabęcki i Antoni Wyczechowski⁵. Zdając sobie jednak sprawę z niedostatków tej formy kształcenia urzędników podjął F. Łubieński dalsze starania o założenie szkoły prawa, tym razem u samego monarchy.

Tymczasem S. K. Potocki, widząc energiczne poczynania ministra sprawiedliwości i obawiając się, że zostanie uprzedzony w rozwiązaniu tak

³ Biblioteka PAN Kraków, rkps. 1179, k. 108; W. Tokarz, *Ostatnie lata Hugo-na Kolltāja*, t. 2, Kraków 1905, s. 39—43 i n.; J. Willaume, *Fryderyk August jako książę warszawski (1807—1815)*, Poznań 1939, s. 104 i n.

⁴ F. K. Szaniawski, *Organizacja notariuszów i szkół prawa*, Warszawa 1807, s. 32—34.

⁵ J. Bieliński, *Królewski Uniwersytet Warszawski (1816—1831)*, t. 2, Warszawa 1911, s. 185 i n.; A. Heylman, *Historia organizacji sądownictwa w Królestwie Polskim*, t. 1, Warszawa 1861, s. 60—61.

istotnego dla funkcjonowania państwa problemu oświatowego, wystąpił z koncepcją powołania komisji egzaminacyjnych. Zgodnie z jego planem komisje miały stanowić ostatnie ogniwo systemu edukacyjnego Księstwa Warszawskiego. Nie jest wykluczone, że pomysł ten podsunął mu Stanisław Staszic, który głęboko tkwił w pracach nad ustrojem szkolnym Księstwa i znał organizację oświaty w wielu krajach europejskich. W każdym bądź razie idea utworzenia komisji egzaminacyjnych nie była nowa, ponieważ komisje takie powołane zostały wcześniej w Austrii i Prusach⁶. Nowym rozwiązaniem było natomiast proponowane przez S. K. Potockiego ścisłe powiązanie tych komisji z całym systemem oświatowym. Pragnął on w ten sposób roztoczyć nad ich działalnością pełną kontrolę, gdyż podlegałyby wówczas Izbie Edukacji Publicznej, której był prezesem.

Konieczność planowego i systematycznego kształcenia kadr urzędniczych dostrzegł również Ignacy Kochanowski. W swym obszernym memoriale zatytułowanym *O potrzebie edukacji statystycznej* i przesłanym S. K. Potockiemu, wskazywał na korzyści wynikające z nauczania i znajomości zasad administracji, statystyki i ekonomii politycznej⁷.

USTANOWIENIE I ORGANIZACJA KOMISJI EGZAMINACYJNYCH

Z początkiem 1808 r. referendarz stanu Karol Wojda podjął pracę nad skonkretyzowaniem propozycji S. K. Potockiego. Tempo pracy było szybkie, skoro już w dniu 19 lutego projekt dekretu o komisjach egzaminacyjnych został wniesiony przez ministra spraw wewnętrznych Jana Łuszczewskiego pod obrady Rady Stanu⁸. Dyskusję nad projektem podjęto i kontynuowano na kolejnych posiedzeniach Rady w dniach 29 marca i 6 kwietnia. W trakcie tego drugiego posiedzenia referendarz stanu Józef Morawski wystąpił z wnioskiem zwolnienia z obowiązku zdawania egzaminów urzędników już pracujących, którzy jego zdaniem „nieposobność nabycia nauki teoretycznej w szkołach zastępują ciągłą wprawą i doświadczeniem”⁹. Postulat ten przyjęty jednogłośnie wprowadzony został do projektu dekretu. Tak zmodyfikowany projekt postanowiła Rada Stanu przesłać w dniu 19 kwietnia królowi do Drezna, który w dziesięć dni później zatwierdził go bez jakichkolwiek zmian.

Dekret o ustanowieniu komisji egzaminacyjnych dla kandydatów na

⁶ Archiwum Główne Akt Dawnych (AGAD), Rada Stanu i Rada Ministrów Księstwa Warszawskiego, sygn. 79, k. 2.; A. Okolski, *Wykład prawa administracyjnego i prawa administracyjnego obowiązującego w Królestwie Polskim*, t. 1, Warszawa 1880, s. 351.

⁷ Miejska Biblioteka Publiczna im. E. Raczyńskiego w Poznaniu, rękps. 15, k. 350—352.

⁸ AGAD, Rada Stanu i Rada Ministrów Księstwa Warszawskiego, sygn. 79, k. 2—3.; *Protokoły Rady Stanu Księstwa Warszawskiego*, wyd. B. Pawłowski, t. 1, cz. 1, Poznań 1960, s. 158.

⁹ *Ibidem*, k. 27.; *Protokoły...*, s. 236.

urzędników cywilno-administracyjnych, skarbowych i policyjnych położył podwaliny pod przygotowanie zawodowe kadry urzędniczej Księstwa Warszawskiego. Stwierdzał on jednoznacznie, że do pełnienia funkcji urzędnika państwowego oprócz uczciwości i sumienności potrzebna jest rzetelna wiedza i praktyka zawodowa. Zapowiadał także powołanie Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej przy Radzie Stanu i komisji egzaminacyjnych w departamentach. Jednocześnie informował, że począwszy od 1 września 1810 r. każdy ubiegający się o posadę urzędniczą będzie musiał zdać egzamin kwalifikacyjny przed odpowiednią komisją egzaminacyjną. Ponadto dekret stwierdzał, że obowiązek zdawania egzaminów rozciągnięty zostanie w najbliższej przyszłości na kandydatów ubiegających się o posady w sądownictwie¹⁰.

W następstwie ogłoszenia dekretu Rada Stanu przystąpiła do organizowania Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej, zwracając się w dniu 5 maja do referendarza stanu K. Wojdy o opracowanie zasad i trybu przeprowadzania egzaminów¹¹. Zgodnie z artykułem 8 dekretu przewodniczącym Komisji został prezes Rady Stanu Ludwik Gutakowski, który w dniu 2 czerwca powołał do jej składu konsyliarza Woźnickiego z Ministerstwa Sprawiedliwości, zastępcę konsyliarza Stanisława Grabowskiego z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, konsyliarza Wielopolskiego z Ministerstwa Policji i naczelnego budowniczego Kubickiego. Obowiązki sekretarza powierzone zostały Ignacemu Szczurowskiemu, będącemu jednocześnie sekretarzem sekcji wewnętrznej Rady Stanu¹². Ten skład osobowy Komisji ulegał zmianom, zwłaszcza po ustąpieniu L. Gutakowskiego, kiedy jego obowiązki przejął S. K. Potocki.

Powołana do życia Najwyższa Komisja Egzaminacyjna miała w myśl postanowień dekretu kwalifikować kandydatów na stanowiska referendarzy stanu, konsyliarzy stanu, konsyliarzy ministerialnych, prefektów, podprefektów, sekretarzy generalnych prefektur, wyższych intendentów skarbowych i policyjnych, prezydentów miast oraz nadleśniczych i budowniczych stopnia departamentowego. Koniecznym warunkiem dopuszczenia do egzaminu było złożenie egzaminu z wynikiem pozytywnym przed komisją departamentową i odbycie praktyki zawodowej.

Pierwsze posiedzenie Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej odbyło się w Pałacu Rządowym w dniu 20 czerwca 1808 r.¹³. Przedmiotem obrad był przedstawiony przez K. Wojdę projekt organizacji egzaminów w Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej i w komisjach departamentowych. W trakcie dyskusji wyłonilo się jednak kilka spornych kwestii, uniemożliwiających zatwierdzenie projektu. W tej sytuacji zwrócono się do

¹⁰ *Ibidem*, k. 32—36; Dziennik Praw Księstwa Warszawskiego, t. 1, nr 4, s. 70—76.

¹¹ *Protokoły...*, s. 316.

¹² AGAD, Rada Stanu i Rada Ministrów Księstwa Warszawskiego, sygn. 79, k. 39 i 149.

¹³ *Ibidem*, k. 162 oraz sygn. 83, k. 10.

S. Staszica, reprezentującego na posiedzeniu Komisji Ministerstwo Skarbu, o wprowadzenie odpowiednich zmian do dyskutowanego projektu.

Poprawioną wersję projektu przedstawił S. Staszic na drugim posiedzeniu Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej, które z powodu przerwy wakacyjnej odbyło się dopiero w dniu 5 września. Sam projekt poprzedził on obszernymi uwagami zawierającymi nie tylko jego własne myśli, ale także elementy planów oświatowych Izby Edukacyjnej. Przede wszystkim zwrócił się z apelem o nawiązanie ścisłej współpracy między Izbą a Komisją, podkreślając że tylko wtedy możliwe będzie właściwe przygotowanie młodzieży do pełnienia przez nią określonych funkcji w administracji państwowej. Ponieważ szkoły departamentowe dawały młodzieży jedynie ogólne przygotowanie teoretyczne, postulował, aby za wzorem niemieckich szkół aplikacyjnych, oddzielnych dla budownictwa, rzemiosła i administracji lasów, założyć w Księstwie Warszawskim Szkołę Politechniczną, w której „byłaby dawana nauka administracji cywilnej praktycznej, administracji militarnej praktycznej, nauka budownictwa, nauka kart topograficznych, rozmiaru i urzędzeń lasów”¹⁴. Ponadto sugerował potrzebę utrzymywania w każdej szkole średniej tytu stypendystów, „ażebym każdego roku do 60 tak wydoskonalonych przechodziło spod dozoru władz edukacyjnych do rozpoczynania pierwszych urzędowań pod rękę i pod dozór Komisji Egzaminacyjnych”¹⁵. Propozycje Staszica wywołały ożywioną dyskusję. Jednak jej rezultaty były niewielkie i właściwie sprowadzały się tylko do zaakceptowania przez Najwyższą Komisję Egzaminacyjną poprawionej wersji zasad i trybu egzaminowania¹⁶. Zasady te określały w sposób szczegółowy zarówno teoretyczne, jak i praktyczne wymagania w stosunku do kandydatów na urzędników. Każdy z nich przed przystąpieniem do egzaminu musiał złożyć metrykę chrztu¹⁷, dokument stwierdzający „ukończenie nauk”, zaświadczenie o nienagannej postawie moralnej i opinię o dotychczasowej pracy w urzędzie. Podczas egzaminu, składającego się z części pisemnej i ustnej, kandydat powinien był wykazać się wiedzą zarówno ogólną, jak i szczegółową z zakresu tego działu administracji, w którym zamierzał podjąć pracę. Dobrze było widziane posiadanie przez kandydata znajomości języków obcych, zwłaszcza francuskiego i niemieckiego. Ponadto egzaminatorzy zwracali uwagę „na rozsądek kandydata, na jego przytomność umysłu, pojętność, na wyobrażenia jasne, sposób tłumaczenia się dokładny; w pismach na charakter piśmienny, na ortografię, na stylu łatwość, niezawisłość, na posiadanie rodowitego języka”¹⁸.

¹⁴ *Ibidem*, sygn. 79, k. 44.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ *Ibidem*, k. 96—102.

¹⁷ Dz. Pr. Ks. W., t. 2, nr 21, s. 368—369. Dekret z dn. 1.08.1810 r. dawał komisjom egzaminacyjnym prawo do zwalniania kandydatów z obowiązku dostarczenia metryki chrztu i zaświadczenia z „odbytych nauk”.

¹⁸ Dziennik Doniesień Rządowych i Prywatnych Departamentu Bydgoskiego, 1810, nr 28, s. 205—206.

Z chwilą ogłoszenia zasad i wymogów egzaminacyjnych podjęto działania zmierzające do powołania komisji egzaminacyjnych w departamentach. W związku z tym Najwyższa Komisja Egzaminacyjna zwróciła się z prośbą do Ministra Spraw Wewnętrznych o przekazanie prefekturom dekretu o ustanowieniu komisji egzaminacyjnych wraz z załączonymi zasadami przeprowadzania egzaminów¹⁹. Na tej podstawie rozpoczęto w 1809 r. organizowanie komisji egzaminacyjnych w departamentach. W ich skład wchodził: prefekci w charakterze przewodniczących, radcy prefektur, intendentów skarbowi²⁰, komisarze policji, budowniczowie i nadleśniczowie departamentowi. W tym składzie komisje miały prawo kwalifikowania kandydatów na stanowiska prezydentów i burmistrzów miast, intendentów i komisarzy policji, pisarzy celnych i celników, leśniczych, budowniczych, sekretarzy wydziałowych, kasjerów i kontrolerów.

W roku 1810 przystąpiono także do powołania komisji egzaminacyjnych w czterech nowych departamentach, utworzonych z ziem przyłączonych do Księstwa Warszawskiego na mocy postanowień pokoju schönbruńskiego²¹. Jednak organizowanie tych komisji postępowało nader wolno, głównie z powodu niechęci wyższych urzędników do urzędów Księstwa Warszawskiego. Pewną rolę odgrywała tu także obawa przed utratą posad na rzecz kandydatów wykwalifikowanych przez komisje egzaminacyjne. Na tym tle na uwagę zasługują energiczne działania prefekta departamentu lubelskiego księcia Macieja Jabłonowskiego, który pokonując rozliczne trudności zdołał w krótkim czasie zorganizować komisję egzaminacyjną²².

Ustanowienie komisji egzaminacyjnych w departamentach oznaczało zakończenie realizacji ostatniego etapu koncepcji S. K. Potockiego, usankcjonowanej królewskim dekretem. Mimo to F. Łubieński nadal patrzył sceptycznie na tę formę podnoszenia kwalifikacji kadry urzędniczej, wyrażając swe obawy, czy spełni ona pokładane nadzieje. W związku z tym kontynuował starania o założenie szkoły prawa. Przygotowany na jego polecenie, prawdopodobnie przez F. K. Szaniawskiego, projekt dekretu o powołaniu szkoły zatwierdzony został w marcu 1808 r. przez Fryderyka Augusta. W następstwie tego ukazał się w dniu 24 maja drugi dekret dotyczący wewnętrznej organizacji szkoły, która dzięki usilnym staraniom F. Łubieńskiego otworzyła swe podwoje już w dniu 1 października

¹⁹ AGAD, Rada Stanu i Rada Ministrów Księstwa Warszawskiego, sygn. 128, k. 3.

²⁰ Dz. Pr. Ks. W., t. 2, nr 15, s. 124—125. Dekret z dn. 7.02.1810 r. wprowadził do składu komisji egzaminacyjnych członków dyrekcji skarbowych na miejsce intendentów skarbowych. Było to wynikiem zmian w organizacji skarbowości. Także na mocy tego dekretu weszli w skład komisji egzaminacyjnych komisarze policji departamentowej.

²¹ AGAD, Rada Stanu Księstwa Warszawskiego, sygn. 367, k. 82.; Dz. Pr. Ks. W., t. 2, nr 21, s. 371—372.

²² *Ibidem*, sygn. 79, k. 83.; Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Lublinie (WAPL), Gimnazjum Wojewódzkie Lubelskie, sygn. 44, k. 1.

ka tegoż roku²³. Dekret o ustanowieniu Szkoły Prawa zawierał w artykule 6 niezwykle istotne postanowienie, które stwierdzało, że „w dalszym czasie nikt nie może być przyjmowany na urzędy w wydziale sprawiedliwości, kto nie okaże przyzwoitych z tej szkoły zaświadczeń”²⁴. W rozwinięciu tego postanowienia wydany został w dniu 11 lipca 1809 r. dekret o ustanowieniu egzaminów dla kandydatów na urzędników do resortu sprawiedliwości²⁵. Dekret ten stwierdzał jednoznacznie, że każdy kandydat ubiegający się o nominację na sekretarza przy trybunale, sądzie kryminalnym i sądzie apelacyjnym oraz pisarza i podpisarza sądu pokoju musi legitymować się świadectwem ukończenia Szkoły Prawa i przynajmniej roczną aplikacją w jednym z trybunałów cywilnych. Natomiast warunkiem uzyskania nominacji na podprokuratora i asesora przy trybunale cywilnym i sądzie kryminalnym, podsędka, pisarza aktowego i patrona było nie tylko ukończenie wspomnianej szkoły, lecz także trzeba było zdać z wynikiem pozytywnym egzamin asesorski przed komisją egzaminacyjną składającą się z 3 sędziów trybunału. Egzamin ten składał się z części pisemnej i ustnej. W pierwszej kandydat opracowywał referat wyjaśniający konkretną sprawę kryminalną, z którą miał się uprzednio zapoznać w sądzie. Część druga egzaminu miała charakter publiczny i obejmowała sprawdzenie wiadomości kandydata drogą zadawanych mu pytań z zakresu prawa rzymskiego, prawa polskiego, Kodeksu Napoleona, kodeksu handlowego, prawa kryminalnego i konstytucji Księstwa Warszawskiego. Po odbytych z wynikiem pozytywnym egzaminie komisja egzaminacyjna przesyłała dokumentację ministrowi sprawiedliwości, który po dokładnej analizie umieszczał nazwisko kandydata na liście oczekujących nominacji na określone stanowisko w sądownictwie.

O wiele wyższe wymagania stawiane były kandydatom ubiegającym się o nominacje sędziowskie. Zdawali oni egzamin przed Najwyższą Komisją Egzaminacyjną, po uprzednim uzyskaniu zgody ministra sprawiedliwości. Zwykle egzaminy te odbywały się w Izbie Sesjonalnej Rady Stanu. W skład komisji wchodził: członek Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej, dwóch referendarzy stanu i konsyliarz z Ministerstwa Sprawiedliwości, a często także minister F. Lubiński. Podczas egzaminu, trwającego nie krócej niż 3 godziny, w pierwszej kolejności zapoznawano kandydata z wynikami recenzji 4 uprzednio złożonych przez niego prac pisemnych, których tematy podala mu Najwyższa Komisja Egzaminacyjna. Prace te, co warto podkreślić, musiały posiadać walory rozpraw naukowych. Następnie komisja przystępowała do zadawania kandydato-

²³ *Protokoły...* s. 220 i 324; *Dz. Pr. Ks. W.*, t. 1, nr 11, s. 296—297; *Studia z dziejów Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego*, Warszawa 1963, s. 10; *Pamiętnik Feliksa hr. Lubińskiego ministra sprawiedliwości*, skreślił i opracował W. Chomętowski, Warszawa, b.r.w.

²⁴ *Dz. Pr. Ks. W.*, t. 1, nr 11, s. 297.

²⁵ *Ibidem*, t. 1, nr 12, s. 298—310.

wi pytań szczegółowych, między innymi z prawa naturalnego, Kodeksu Napoleona, kodeksu postępowania sądowego, kodeksu postępowania handlowego, konstytucji Księstwa Warszawskiego²⁶. Na zakończenie egzaminu kandydat przedstawiał jeszcze przypadek rzeczywistego naruszenia prawa i oceniał go w świetle historii prawa i aktualnego prawodawstwa Księstwa Warszawskiego. Po pomyślnie zdanym egzaminie komisja wręczała kandydatowi atest stanowiący podstawę do uzyskania nominacji na sędziego lub inne równorzędne stanowisko w resorcie sprawiedliwości.

Równoległe z wprowadzeniem egzaminów kwalifikacyjnych dla urzędników sądownictwa podjęto prace zmierzające do objęcia tym obowiązkiem urzędników służby zdrowia. W związku z tym utworzony został w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych odrębny Wydział Lekarski, któremu podporządkowano komisje egzaminacyjne lekarskie w departamentach, powołane na mocy dekretu z dnia 19 września 1809 r.²⁷. W skład tych komisji wchodził fizyk departamentowy, fizyk i chirurg tego powiatu, w którym leżało miasto stołeczne departamentu, oraz jeden z miejscowych aptekarzy wyznaczony przez prefekta. Komisje te przejęły obowiązki likwidowanych kolegiów *medicinae et sanitatis*, będących pozostałością po rządach pruskich. Natomiast funkcje Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej powierzone zostały na mocy wspomnianego dekretu Radzie Ogólnej Lekarskiej, która w zamian za to otrzymała przywilej pobierania opłat egzaminacyjnych. Wysokość tych opłat ustalił ostatecznie minister spraw wewnętrznych rozporządzeniem z dnia 17 lutego 1812 r.²⁸.

W trosce o dalsze doskonalenie kwalifikacji zawodowych urzędników administracji państwowej powołana została w 1811 r. Szkoła Nauk Administracyjnych, którą przyłączono do Szkoły Prawa, ze względu na to, że „urzędnicy wydziału sprawiedliwości powinni znać stosunki z administracją, a wzajemnie urzędnicy administracyjni stosunki z sądownictwem”²⁹. Od ukończenia tej szkoły uzależnione zostało dopuszczenie kandydatów na urzędników do zdawania egzaminów kwalifikacyjnych. Postanowienie to nie zdążyło jednak wejść w życie z powodu upadku Księstwa Warszawskiego.

W okresie przejściowym, w latach 1813—1815, kiedy w Księstwie Warszawskim działały okupacyjne władze rosyjskie, wystąpiła duża mobilność w obsadzie administracji państwowej³⁰. W tej sytuacji starsza młodzież szkolna z łatwością znajdowała zatrudnienie w urzędach, porzucając przed czasem szkoły. Zaniepokojony tym zjawiskiem Wydział

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Ibidem*, t. 2, nr 14, s. 71.

²⁸ F. Giedroyć, *Rada Lekarska Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (1809—1867)*, Warszawa 1913, s. 159—161.

²⁹ Dz. Pr. Ks. W., t. 3, nr 32, s. 323.

³⁰ Sz. Askenazy, *Wstęp do pracy J. Bojasińskiego, Rzędy Tymczasowe w Królestwie Polskim, maj — grudzień 1815*, Warszawa 1902, s. XIV.

Oświeceni Narodowego zwrócił się do Rządu Tymczasowego o wydanie oficjalnego zakazu przyjmowania do biur tej młodzieży, która nie przedstawi zaświadczenia z należycie ukończonej szkoły wydziałowej lub 4-tej klasy szkoły departamentowej”³¹.

Z chwilą proklamowania Królestwa Polskiego rozpoczął się proces stabilizacji kadr urzędniczych. Zasadniczy ich trzon stanowili urzędnicy z czasów Księstwa Warszawskiego. Rząd Królestwa już w początkach swej działalności podjął decyzję o przygotowaniu nowych, wysoko wykwalifikowanych urzędników. W tym celu w pierwszej połowie 1816 r. namiestnik Józef Zajączek powołał komisję, której zlecono opracowanie projektu postanowienia o powołaniu komisji egzaminacyjnych³². Przygotowany przez nią projekt został przesłany w dniu 2 sierpnia do Ogólnego Zgromadzenia Rady Stanu, gdzie po dyskusji i naniesieniu stosownych poprawek został zatwierdzony przez namiestnika w dniu 12 listopada 1816 r.³³. Treść tego postanowienia nawiązywała do wzorów i doświadczeń z okresu poprzedniego. Analogicznie więc tak jak w Księstwie Warszawskim ustanowiona została Najwyższa Komisja Egzaminacyjna przy Radzie Stanu oraz komisje egzaminacyjne w województwach. Rozszerzeniu uległ skład personalny Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej, do której wchodził: minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego jako prezydujący, minister tego resortu, do którego kandydat ubiegał się o nominację, prezes Izby Obrachunkowej, po jednym konsyliarzu z każdego ministerstwa, dwóch referendarzy stanu, dwóch członków wydziałów akademickich, tj. prawno-administracyjnego i lekarskiego, oraz dwóch ekspertów każdorazowo wzywanych stosownie do przedmiotu egzaminu. Komplet uprawniony do egzaminowania musiał liczyć co najmniej 7 członków, wśród których powinni znajdować się eksperci. Decyzje odnośnie do wyników egzaminów zapadały większością głosów³⁴.

Stosownie do wprowadzonego podziału całego stanu urzędniczego na 3 klasy Najwyższa Komisja Egzaminacyjna kwalifikowała kandydatów na urzędników klasy trzeciej, najwyższej. Zaliczono do niej między innymi prezydentów miast, komisarzy wydziałów w komisjach wojewódzkich, komisarzy obwodowych, obrońców sądowych, sędziów, prokuratorów, fizyków wojewódzkich i miejskich pierwszego rzędu, chirurgów. Każdy kandydat przystępujący do egzaminu musiał uprzednio przedłożyć Komisji dyplom ukończenia studiów wyższych i zaświadczenie o odbytej praktyce w odpowiednim urzędzie. Spełnienie pierwszego warunku przez większą liczbę kandydatów stało się możliwe dopiero po otwarciu uniwersytetu w Warszawie. Artykuł 14 *Przepisów dla uczniów Uniwersytetu* stwierdzał jednoznacznie, że „sami tylko uczniowie zapisani

³¹ AGAD, I Rada Stanu Królestwa Polskiego, sygn. 67, k. 1—2.

³² *Ibidem*, k. 4.

³³ *Ibidem*, k. 16.

³⁴ Dz. Pr. K. P., t. 2, s. 246—247.

i matrykulą opatrzeni mogą po ukończonym całkowitym kursie starać się o stopnie akademickie, które dają im prawo tak do podawania się do egzaminów w Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej na urzęda wyższe, czyli w postanowieniu Księcia Namiestnika Królewskiego z dnia 12 listopada 1816 r. umieszczone, jako też starania się o pozwolenie praktycznego wykonywania w kraju nabytych nauk i umiejętności”³⁵. W tej sytuacji rola Uniwersytetu Warszawskiego nabierała nowego akcentu przydatności społecznej.

Zdawane przez kandydatów egzaminy przed Najwyższą Komisją Egzaminacyjną składały się z części teoretycznej i praktycznej. W części pierwszej, ustnej, kandydaci musieli wykazać się dobrym opanowaniem wiedzy specjalistycznej. Natomiast część druga, pisemna, polegała na wykonaniu określonych zadań pod bezpośrednim nadzorem egzaminatorów³⁶. Po pomyślnie zdanym egzaminie Komisja wydawała kandydatom zaświadczenia zdolności i wpisywała ich nazwiska na listę „usposobionych”.

Oprócz egzaminowania Najwyższa Komisja Egzaminacyjna sprawowała kontrolę nad pracą komisji egzaminacyjnych w województwach, korygując popełniane przez nie uchybienia na podstawie otrzymywanych od nich wyciągów z protokołów egzaminacyjnych. Wszelkie uwagi i spostrzeżenia w tym zakresie przekazywane były Radzie Stanu.

W skład komisji egzaminacyjnych w województwach wchodził: prezesi komisji wojewódzkich, komisarze wojewódzcy, rektorzy szkół wojewódzkich i powoływani każdorazowo eksperci w zależności od przedmiotu egzaminu. Komisje te kwalifikowały kandydatów na urzędników drugiej i pierwszej klasy. Do klasy drugiej, średniej, zaliczeni zostali między innymi: archiwiści, poczmistrze, intendenci policji, intendenci więzień publicznych, pisarze, ławnicy, leśnicy i budowniczości praktyczni. Zaś do klasy pierwszej, najniższej, należeli między innymi sołtysi, wójci, woźni sądowi, dozorczy więzień, chirurdzy drugiego rzędu, aptekarze, dozorczy policyjni. Warunkiem dopuszczenia kandydata do egzaminu na urzędnika drugiej klasy było ukończenie przez niego szkoły wojewódzkiej. Natomiast, aby być dopuszczonym do egzaminu na takie stanowiska urzędnicze pierwszej klasy, jak wójta, chirurga drugiego rzędu, aptekarza, kancelistę, rysownika, rewizora i podleśniczego, trzeba było legitymować się ukończoną szkołą wydziałową; zaś na inne, jak np. sołtysa czy woźnego sądowego, wystarczyło tylko zaświadczenie o ukończeniu szkoły elementarnej. Ponadto wymagane było odbycie dwuletniej praktyki w odpowiednim urzędzie³⁷.

Zasady zdawania egzaminów w komisjach egzaminacyjnych wojewódzkich były podobne do tych, które obowiązywały w Najwyższej Komisji

³⁵ Zbiór przepisów administracyjnych Królestwa Polskiego. Wydział Oświecenia, t. 1, Warszawa 1868, s. 239.

³⁶ AGAD, I Rada Stanu Królestwa Polskiego, sygn. 67, k. 12.

³⁷ *Ibidem*, k. 9.

Egzaminacyjnej. Podczas egzaminu, składającego się z części teoretycznej i praktycznej, kandydat musiał wykazać się dobrą znajomością zagadnień związanych z tym działem służby lub urzędem, do którego ubiegał się o nominację. Egzaminy na urzędy górnicze przeprowadzała wyłącznie komisja egzaminacyjna województwa krakowskiego, z uwagi na znajdującą się w Kielcach Dyрекcję Górniczą. Podobnie wyłączne prawo kwalifikowania urzędników służby zdrowia i leśnictwa miała początkowo komisja egzaminacyjna województwa mazowieckiego³⁸. Następnie wydane zostały dodatkowe przepisy rozciągające uprawnienia do egzaminowania w tych dwu dziedzinach na wszystkie komisje egzaminacyjne wojewódzkie. Ponadto oddzielnymi postanowieniami namiestnika uregulowane zostały warunki kwalifikowania kandydatów na urzędników w resorcie sprawiedliwości i w administracji służby zdrowia³⁹. Zgodnie z postanowieniem z dnia 21 czerwca 1817 r. praktyczne egzaminy lekarskie zdawane były przed profesorami Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, którzy opracowane przez kandydatów historie chorób przysyłali do oceny Radzie Ogólnej Lekarskiej Królestwa Polskiego. Dopiero wtedy Rada przystępowała do egzaminowania kandydatów z teorii i wydawała im świadectwa kwalifikacyjne⁴⁰. Nadawane przez Uniwersytet stopnie naukowe nie uprawniały jeszcze do prowadzenia praktyki lekarskiej, gdyż dopuszczanie do niej leżało w gestii Rady. Takie rozwiązanie nie tylko podważało autorytet profesorów, ale także było powodem wielu nieporozumień.

REZULTATY DZIAŁALNOŚCI KOMISJI EGZAMINACYJNYCH

Ustanowienie komisji egzaminacyjnych nie oznaczało jeszcze rozwiązania problemu niedoboru wykwalifikowanego personelu urzędniczego w różnych działach administracji państwowej. Już w pierwszych miesiącach istnienia komisji w Księstwie Warszawskim okazało się, że realizacja postawionych przed nimi zadań stanęła pod znakiem zapytania. Trudności zaczęły piętrzyć się niemal na każdym kroku, poczynając od braku funduszy na prowadzenie działalności, a skończywszy na podejrzliwym traktowaniu poczynań komisji przez niektóre kręgi urzędnicze. Zaczęto także zdawać sobie sprawę z tego, że w sytuacji, gdy nie ma w Księstwie szkoły kształcącej kadry dla potrzeb administracji państwowej oraz brakuje podstawowej literatury fachowej w języku polskim, żaden, nawet zdolny kandydat nie będzie w stanie przygotować się do egzaminu kwalifikacyjnego.

W tej sytuacji postanowiono sięgnąć po najlepsze opracowania obcojęzyczne. Podczas dyskusji na posiedzeniu Najwyższej Komisji Egzami-

³⁸ *Ibidem*, k. 5.

³⁹ *Ibidem*, k. 17—40.

⁴⁰ Dz. Pr. K. P., t. 3, s. 253—254.

nacyjnej wybrane zostały do adaptacji dzieła Beguelina, Esonchenmajera, Metzlera, Nicolaiego, Riedla i Vöhnera ⁴¹. W dniu 8 października 1808 r. prezes Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej zwrócił się z prośbą o dokonanie tłumaczeń tych prac do Feliksa Bentkowskiego, Karola Hubego, Wilhelma Orsettiego, Ignacego Stawiarskiego, Józefa Sadowskiego i Antoniego Trębickiego ⁴². Wszyscy oprócz K. Hubego i W. Orsettiego zgodzili się zadośćuczynić prośbie. Za Hubego trud przygotowania dzieła Beguelina przyjął na siebie Jan Wilkoszewski ⁴³, zaś za Orsettiego pracę Esonchenmajera zobowiązał się przetłumaczyć Piotr Łazowski ⁴⁴.

Jednak nadzieje Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej na szybkie udostępnienie tych prac zarówno kandydatom na urzędników, jak i samym urzędnikom okazały się nierealne. Tłumaczenie bowiem przeciągało się nie tylko z powodu trudności merytorycznych, wynikających między innymi z konieczności dostosowania treści prac do realiów prawno-ustrojowych i społeczno-gospodarczych Księstwa Warszawskiego, lecz także z powodu braku niektórych dzieł, które trzeba było sprowadzać od Korona z Wrocławia lub nawet za jego pośrednictwem z Drezna. W rezultacie część podanych do tłumaczenia prac nie ukazała się w druku przed upadkiem Księstwa Warszawskiego, a te, które wyszły, zawdzięczają to w dużej mierze F. Łubieńskiemu, który nie tylko aktywnie współpracował przy ich tłumaczeniu, ale przede wszystkim umożliwił ich szybkie i w miarę tanie wydanie ⁴⁵.

Wobec braku literatury fachowej liczba kandydatów zgłaszających się do Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej była niewielka, a faktycznie, jak to z goryczą stwierdził F. Łubieński, „nikt z innych wydziałów prócz sprawiedliwości nie był egzaminowanym” ⁴⁶. Nie oznacza to jednak, że z innych resortów nie było chętnych. Tylko w 1810 r. wpłynęły prośby sześciu kandydatów, którzy jednak nie zostali dopuszczeni do egzaminu, ponieważ nie spełniali wszystkich wymaganych warunków ⁴⁷. Podobne przypadki miały także miejsce w latach następnych. Natomiast z resortu sprawiedliwości do 1813 r., czyli do kresu działalności Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej, zdało egzamin i otrzymało „zaświadczenia zdatności” 27 kandydatów, z czego 5 — z oceną „ze szczególnym użytkiem dla kraju”, 3 — „z miernym użytkiem”, zaś pozostali „z użytkiem dla kraju” ⁴⁸.

Nieco lepsze wyniki w swej pracy osiągały komisje egzaminacyjne

⁴¹ AGAD, Rada Stanu i Rada Ministrów Księstwa Warszawskiego, sygn. 93 II, s. 33—34.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ *Ibidem*, sygn. 128, k. 4.

⁴⁴ *Ibidem*, k. 18.

⁴⁵ *Ibidem*, sygn. 79, k. 164 i 180.

⁴⁶ M. Handelsman, *Założenie Uniwersytetu w Warszawie*, Zamość 1918, s. 7.

⁴⁷ AGAD, Rada Stanu i Rada Ministrów Księstwa Warszawskiego, sygn. 92 II, k. 1.

⁴⁸ *Ibidem*, sygn. 79, k. 171.

w departamentach, zwłaszcza po 1811 r. Jednak i tu wyraźnie widoczne są dysproporcje między poszczególnymi departamentami. Oceniając rezultaty pracy tych komisji w kategoriach przeprowadzonych egzaminów, zdecydowanie pierwsze miejsce przyznać należy komisji departamentu mazowieckiego. Według raportów tej komisji przeczłamała ona w ciągu całego okresu swojej działalności, czyli czterech lat, aż 133 kandydatów na urzędników⁴⁹. Podobnie energiczną działalność rozwijała komisja egzaminacyjna departamentu poznańskiego, która w tym samym czasie wydała „zaświadczenia zdolności” 73 kandydatom⁵⁰. Należy jednak podkreślić, że była ona bardziej wymagająca niż komisja departamentu mazowieckiego. Podczas, gdy w komisji poznańskiej miały miejsce tak drastyczne sytuacje, że z 15 zdających kandydatów zaledwie 1 otrzymywał „zaświadczenie zdolności”⁵¹, to w komisji mazowieckiej fakt przysłowiowego obłania egzaminu należał do rzadkości. Inne komisje departamentowe, jak łomżyńska i bydgoska, mogły pochwalić się o wiele skromniejszymi wynikami. Natomiast komisje departamentu kaliskiego i plockiego nie przeprowadziły ani jednego egzaminu z powodu — jak to określili prefekci — braku chętnych⁵². Również komisje egzaminacyjne w czterech nowych departamentach nie przejawiały większej aktywności, oprócz komisji departamentu lubelskiego, która wprawdzie nie miała na swym koncie wielu przeprowadzonych egzaminów, ale za to opracowała „kodeks dobrego urzędnika” następującej treści:

„1. Uczciwy sposób myślenia i postępowania. 2. Gorliwość w pełnieniu przyjętych na siebie obowiązków. 3. Przywiązanie do Rządu, którego jest członkiem; jemu i panującemu posłuszeństwo. 4. Miłość Ojczyzny, której jest synem, a jeżeli jest przychodniem, życzliwość dla Kraju, w którym chleb znajduje i który ma być dla jego potomstwa Ojczyzną. 5. Zachowanie ściśle sprawiedliwości i uczciwości we wszelkim postępowaniu, które do jego urzędu należy. 6. Prawdziwie gruntowna nauka jego powołaniu odpowiadająca. 7. Doświadczenie i wprawność w dokładnym i szybkim wykonywaniu przepisanej manipulacji”⁵³.

Zajęcie Księstwa Warszawskiego przez wojska rosyjskie w 1813 r. położyło kres działalności Najwyższej Komisji Egzaminacyjnej, której członkowie opuścili kraj razem z Radą Stanu⁵⁴. Mimo tego komisje egzaminacyjne departamentu mazowieckiego i poznańskiego kontynuowały działalność, chociaż w bardziej niż skromnych rozmiarach. Wydawane przez nie kandydatom „zaświadczenia zdolności” podlegały zatwierdzeniu przez Radę Najwyższą Tymczasową Księstwa Warszawskiego⁵⁵.

⁴⁹ *Ibidem*, sygn. 90 II, k. 2—25.

⁵⁰ *Ibidem*, k. 132—160; sygn. 128, k. 14.

⁵¹ *Ibidem*, sygn. 128, k. 14.

⁵² *Ibidem*, k. 23; sygn. 80, k. 57—58.

⁵³ WAPL, Gimnazjum Województwa Lubelskie, sygn. 44, k. 5.

⁵⁴ AGAD, I Rada Stanu Królestwa Polskiego, sygn. 122, k. 462.

⁵⁵ *Ibidem*, Rada Najwyższa Tymczasowa Księstwa Warszawskiego, sygn. 171, k. 129.

Komisje egzaminacyjne w Królestwie Polskim doby autonomicznej rozwijały swą działalność w innej sytuacji politycznej i w czasie prawie trzykrotnie dłuższym w porównaniu z epoką Księstwa Warszawskiego. W związku z tym i rezultaty ich pracy były znacznie większe. Sama Najwyższa Komisja Egzaminacyjna w okresie od 1816 r. do końca 1829 r. wykwalifikowała 410 kandydatów na urzędników trzeciej klasy, wśród których było aż 195 absolwentów Uniwersytetu Warszawskiego⁵⁶. Z tej ogólnej liczby 410 kandydatów „zaświadczenia zdolności” otrzymało do: wydziału sądowego — 176, administracyjnego — 89, skarbowego — 47, lekarskiego — 37, leśnego — 39, budowniczego — 12, mierniczego — 10⁵⁷. Dane te wyraźnie wskazują, które zawody cieszyły się największym prestiżem społecznym. Potwierdza to także opinia Kajetana Garbińskiego, dyrektora Instytutu Politechnicznego i ostatniego ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przed upadkiem powstania listopadowego. „Chęć urzędowania — pisał on — do tego stopnia między Polakami rozkrzewiła się, że wszystka młodzież, czy to wiejska, czy miejska, jakby się wstydziła najpożyteczniejszych zatrudnień rodziców, mrowiskami oblegała komisje rządowe i wszelkie podległe im podrzędne biura i sądownictwa”⁵⁸.

Poważne osiągnięcia miały również komisje egzaminacyjne w województwach, które w latach 1818—1829 wykwalifikowały łącznie 1788 kandydatów na urzędników drugiej i pierwszej klasy. Wśród nich znalazło się aż 1586 absolwentów szkół wojewódzkich⁵⁹. Z ośmiu działających komisji egzaminacyjnych najwięcej egzaminów przeprowadziła komisja województwa mazowieckiego, bo aż 937. Stanowiło to prawie 60% wszystkich odbytych egzaminów w latach 1818—1829. Z ogólnej liczby 1788 osób, które zdały egzamin i otrzymały „zaświadczenia zdolności”, było do: wydziału sądowego — 725, administracyjnego — 369, skarbowego — 265, leśnego — 295, budowniczego — 59, lekarskiego — 35 i mierniczego — 30⁶⁰. Również i te dane świadczą, że praca w sądownictwie uważana była za najbardziej atrakcyjną.

Przedstawiony obraz działalności komisji egzaminacyjnych warto uzupełnić relacją znanego pamiętnikarza Alfreda Młockiego, który nie tylko znał wielu ówczesnych wyższych urzędników, ale także sam zetknął się z pracą w administracji. Otóż pisze on, że „zdarzało się czasem, że przy odbywanym *pro forma* egzaminie składający go okazał się tak niezdolnym, iż Komisja Egzaminacyjna pomimo całej uległości dla wielkiego księcia nie posuwała jednak cynizmu do wydania opinii wbrew namacalnej oczywistości i uznania np. za zdolnego na nadleśniczego, mającego administrować według prawideł umiejętnego gospodarstwa laso-

⁵⁶ *Ibidem*, I Rada Stanu Królestwa Polskiego, sygn. 146, k. 142.

⁵⁷ *Ibidem*, sygn. 68, k. 12—22; 24—25.

⁵⁸ Cyt. za S. Kot, *Historia wychowania*, t. 2, Lwów 1934, s. 250—251.

⁵⁹ AGAD, I Rada Stanu Królestwa Polskiego, sygn. 146, k. 144.

⁶⁰ *Ibidem*, sygn. 68, k. 11; 21 i 25.

wego rządowymi lasami, człowieka, który najmniejszego pojęcia o tym nie miał. Wówczas odsuniętego wzywał w. książę do siebie na egzamin i zapytawszy go, czy brzoza ma korę białą, a dąb liście zielone, po otrzymaniu twierdzącej odpowiedzi odsyłał z nakazem dania posady, bo zdał dobrze egzamin, zaś władza polegając na świadectwie w. księcia o uzdolnieniu kandydata mianowała go na urząd z pominięciem rzeczywiście uzdolnionych kandydatów”⁶¹.

Pomimo tych oraz innych uchybień działalność komisji egzaminacyjnych w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego doby autonomicznej przyniosła poważne korzyści. Przede wszystkim możliwe było stworzenie w szybkim tempie licznej grupy zawodowej polskiej kadry urzędniczej. Warto także pamiętać i o tym, że dzięki komisjom egzaminacyjnym wzrosła w oczach młodzieży szkolnej wartość zdobywanej przez nią wiedzy, w której zaczęła dostrzegać walory utylitarne.

⁶¹ A. Młocki, *Księga wspomnień*, wyd. przez A. Gillera i P. Zbrożka, Paryż 1884, s. 17--18.



STANISŁAW PODRYGALLO
1897—1984

LATA DZIECIĘCE I MŁODZIEŃCZE. PRZYSPOSABIANIE DO ŻYCIA

Stanisław Podrygallo urodził się 27 kwietnia 1897 roku we wsi Kowala, położonej ok. 15 kilometrów na południe od Radomia. Był dzieckiem chłopskim. Ojciec Stanisława, Jan, nie posiadał sztuki ani czytania, ani pisania, mimo że dziadek „dobrze czytał i znał wartość słowa pisanego”. Po dziadku w domu Podrygallów zachowała się do czasów pierwszej wojny światowej spora biblioteczka, która zawierała książki treści przyrodniczej, historycznej i religijnej.

Matka Stanisława — Katarzyna, pochodziła z bezrolnych chłopów, ale była jak na owe czasy „uczona”. Każdej zimy w domu Podrygallów odbywało się nielegalne nauczanie dzieci wiejskich. Zajęcia z zakresu czytania, pisania i początków rachunków prowadziła Katarzyna Podrygallowa. Po kilku latach takiej nauki Stanisław jeszcze jako dziecko pomagał matce w nauczaniu swych rówieśników. Później pogłębiał wiedzę u miejscowego proboszcza i organisty. Mając na względzie słabe zdrowie dziecka, rodzice Stanisława już w okresie dziecięcym przeznaczali go do kariery duchownej. Mimo że byli dość majątni (21-morgowe gospodarstwo rolne z sadem i pasieką), dalsze jego kształcenie przebiegało przypadkowo. W 1910 r. pojawił się we wsi „jakiś wędrownik” bardzo słabo mówiący po polsku, który młodego Stanisława przez pięć miesięcy intensywnie uczył języka rosyjskiego. Równolegle poznawał on tajniki szewstwa i krawiectwa.

Aby zrealizować plany rodziców i zostać księdzem, przed wstąpieniem do seminarium duchownego należało wylegitymować się świadectwem IV klasy gimnazjum rządowego. W celu przygotowania do egzaminów do I klasy gimnazjum oddano Stanisława na naukę do organisty. Mimo spórego odczytania egzamin wypadł negatywnie. W mieszkaniu organisty Podrygallo zetknął się po raz pierwszy z grą na fortepianie. Gry na tym instrumencie uczył się przez następne trzy lata, równocześnie uzupełniając wykształcenie ogólne. Aby kontynuować naukę muzyki w którejś

z wyższych szkół muzycznych, należało zdać eksternistycznie egzamin z czterech klas gimnazjum. Dawało to równocześnie możliwości uzyskania posady urzędniczej i otwierało drogę do różnych szkół zawodowych, w tym i do seminarium duchownego.

Dlatego matka zdecydowała, aby Stanisław przygotował się do tego egzaminu przy pomocy korepetytora — Antoniego Ptasznika, ucznia VII klasy gimnazjum radomskiego. Nauka trwała osiem miesięcy i zakończyła się w maju 1914 roku pomyślnym zdaniem egzaminu eksternistycznego.

Wybuch I wojny światowej, który zastał Stanisława Podrygallę na wakacjach w Miedzierzy w powiecie koneckim, przerwał na razie dalsze kontynuowanie nauki. Przez dwa miesiące był komisarzem sanitarnym na terenie trzech gmin, a następnie udał się do Sandomierza celem podjęcia nauki w tamtejszym seminarium duchownym. Jednak pod wpływem kolegów „ominął” gmach seminarium i mimo pragnień matki już nigdy nie było mowy o stanie duchownym. Cały rok 1915 przepędził poza domem, początkowo ponownie w powiecie koneckim, utrzymując się z gry na organach, a potem w Radomiu, gdzie w jesieni tego roku podjął pracę jako praktykant aptekarski.

Wtedy to właśnie z inicjatywy Komisji Oświatowej Ziemi Radomskiej otwarto w Radomiu koedukacyjne seminarium nauczycielskie. Szkołą tą kierował wytrawny pedagog, wybitny społecznik i patriota, ks. Józef Rokoszny. Porzuciwszy pracę w aptece Stanisław Podrygallo zapisał się do seminarium, w którym uczył się do grudnia 1918 r. Był to okres kształtowania się jego światopoglądu. Pod wpływem kolegów wstąpił do POW, a dzięki sugestii wicedyrektora seminarium, Jana Dębskiego, zapisał się do PSL „Wyzwolenie”. Przez dwa pierwsze lata pobytu w seminarium nauczycielskim S. Podrygallo należał do dobrych uczniów. Poszerzał też swe horyzonty intelektualne poprzez lekturę i systematyczne uczęszczanie na sztuki teatralne.

Emocjonalny stosunek do wielu spraw ideowych i obyczajowych oraz otwartość na wszelkie nowe prądy przy braku doświadczenia życiowego spowodował, że młody kandydat na nauczyciela zaczął popadać w konflikty z niektórymi członkami grona pedagogicznego. Choroba płuc, której się wówczas nabawił, pogłębiła stresy. Wszystko to spowodowało konieczność odbycia trzymiesięcznej kuracji w klinice neurologicznej w Krakowie. Po powrocie do Radomia w jesieni 1918 r. S. Podrygallo brał udział w rozbrajaniu austriackiego i niemieckiego wojska, a także był członkiem miejskiej straży porządkowej. W grudniu tego roku w wyniku konfliktu z nauczycielką języka polskiego został skłoniony przez dyrektora ks. J. Rokosznego do opuszczenia seminarium. W ten sposób zamknął się pierwszy etap życia S. Podrygally.

DZIAŁACZ OŚWIATOWY I LUDOWY

Z powodu braku nauczycieli na terenie b. Królestwa Polskiego S. Podrygallo mimo nieukończenia seminarium nauczycielskiego nie musiał czekać na uzyskanie posady nauczycielskiej. Już w styczniu 1919 r. podjął pracę w szkole powszechnej w Choszczowie gm. Kurów w dawnym powiecie puławskim. Po udanym nawiązaniu kontaktów ze środowiskiem praca w szkole dobrze się układała. Sporo czasu w owym okresie poświęcał także na ugruntowanie swych poglądów politycznych, uczestnicząc m.in. we wszystkich okolicznych wiecach odbywających się w związku z wyborami do Sejmu Ustawodawczego. Rozpoczął też działalność społeczną, będąc przez cztery miesiące sekretarzem zarządu i księgowym nowo założonej miejscowej spółdzielni spóżywców.

Podczas pierwszych wakacji nauczycielskich spędził dwa miesiące w miejscowości Lisków na kursie nauki o Polsce współczesnej, zorganizowanym przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla nauczycieli szkół powszechnych. Tam S. Podrygallo zetknął się z wybitnymi specjalistami, a wśród nich profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wybranie Liskowa jako siedziby kursu nie było przypadkowe. Miejscowy proboszcz, ks. W. Bliziński, całkowicie poświęcił się pracy społecznej dla dobra swych parafian. Dzięki temu uczynił z Liskowa przodujący ośrodek wiejskiej pracy społecznej. Był tam dom ludowy, działała spółdzielnia, funkcjonował sklep, a wszystko to powstało w trudnych warunkach niewoli narodowej. S. Podrygallo, biorąc później często w swej pracy społecznej przykład z Liskowa, umiał jednak dostrzec, że metoda zastosowana przez ks. W. Blizińskiego nie potrafiła wyzwolić samodzielności w miejscowym środowisku chłopskim.

Po tak pracowitych wakacjach S. Podrygallo został kierownikiem dwuklasowej szkoły w Choszczowie i Dębie, a od stycznia 1920 r. przeniósł się do pobliskiej Łąkoci. Praca w tej miejscowości zapowiadała się dobrze, gdyż jej mieszkańcy starali się współdziałać z nauczycielem, rozumiejąc potrzebę oświaty na wsi. Wówczas w szkołach wiejskich panował zwyczaj, że nauka trwała tylko do Wielkanocy. Dzięki tak długim wakacjom S. Podrygallo mógł wiosną i wczesnym latem 1920 r. odwiedzić dom rodzinny w Kowali, a następnie w czerwcu poślubić poznaną w Zwoleniu nauczycielkę Marię Tutaj, córkę dróżnika kolejowego.

W dwa tygodnie po ślubie S. Podrygallo włożył mundur i zgłosił się w Radomiu do wojska. Został skierowany początkowo do artylerii, a następnie do kompanii łączności. Po trzymiesięcznym pobycie na froncie zapadł na ciężkąrypę — hiszpankę; z okolic Białegostoku przewieziono go do szpitala wojskowego w Wilnie, a następnie w Radomiu. Po zakończeniu leczenia został bezterminowo zwolniony z wojska. Stan zdrowia wymagał jednak dłuższej rekonwalescencji, dlatego pracę nauczycielską podjął dopiero 1 marca 1921 r. w 8-klasowej wówczas szkole

powszechnej w Zwoleniu. W szkole tej (potem 7-klasowej) S. Podrygalló pracował do czerwca 1927 r. Dzięki ukończeniu w 1921 r. kursu wakacyjnego w Piotrkowie otrzymał pełne uprawnienia nauczyciela szkoły powszechnej.

Aktywność społeczna nie pozwalała S. Podrygalle na ograniczenie się tylko do pracy w szkole. W 1922 r. był współzałożycielem księgarskiej spółki handlowej, która jednak wobec szalejącej inflacji szybko splajtowała. Był zaangażowany także w pracę miejscowego oddziału Związku Strzeleckiego.

Prawdziwą jednak pasją S. Podrygally była działalność redakcyjna w lokalnych pisemkach. Od lipca do grudnia 1924 r. redagował „Głos Zwoleński”, dwutygodnik społeczno-oświatowy, przez oficjalne czynniki umieszczany zwykle wśród pisemek o zabarwieniu endeckim. Od stycznia 1925 r. pismo zmieniło tytuł i charakter. Nazywało się wówczas „Głos Powiatu Kozienickiego” i było typowym dla tego okresu piśmie samorządowym, finansowanym przez wydział powiatowy. Ukazywało się do 1926 r. Większość artykułów pisywał sam S. Podrygalló.

Z racji swych poglądów politycznych (nadal aktywnie działał w ruchu ludowym) zaangażował się w latach 1925—1926 w organizowanie i budowę Ludowej Szkoły Rolniczej Męskiej w Zwoleniu. Gdy placówka ta rozpoczęła swą działalność, od września 1927 r. został w niej nauczycielem przedmiotów ogólnokształcących. Pracował na tym stanowisku do lutego 1934 r. Nauka w Ludowej Szkole Rolniczej w Zwoleniu trwała 1 rok. Wszyscy uczniowie w liczbie od 40 do 60 mieszkali w internacie. Do szkoły przyjmowano na podstawie świadectwa ukończenia 6 klas szkoły powszechnej. Środki utrzymania czerpano z funduszy samorządu powiatowego. Mimo że większość nauczycieli szkoły zwoleńskiej, zwłaszcza w początkach jej działalności, była orientacji endeckiej, to uczniowie m.in. pod wpływem S. Podrygally chętnie angażowali się w działalność radykalnych ludowych organizacji młodzieżowych, głównie ZMW „Wici”.

Nauczając w szkole rolniczej S. Podrygalló podjął na nowo przerwana działalność redakcyjną i publicystyczną. Od października 1932 r. rozpoczął wydawać i redagować czasopismo „Nasz Głos”. Był to miesięcznik, organ nauczycieli, uczniów i absolwentów szkoły. Po roku nazwa pisma uległa zmianie i brzmiała „Głos Młodej Wsi”. Na łamach „Głosu”, oficjalnie organu Stronnictwa Ludowego, S. Podrygalló propagował m.in. idee spółdzielczego gospodarstwa wiejskiego. Sam był też autorem bardzo wielu artykułów. Wypowiedzi jego ukazywały się też na łamach centralnych czasopism ludowych.

Intensywna praca zawodowa i społeczna negatywnie wpłynęła na stan zdrowia S. Podrygally. W roku szkolnym 1928/29 był zmuszony do odbycia pięciomiesięcznej kuracji w sanatorium gruźliczym w Zakopanem.

W latach pracy w szkole zwoleńskiej coraz wyraźniej kształtował się

światopogląd S. Podrygally. Stał się on człowiekiem o przekonaniach laickich, nawiązywał też coraz silniejsze związki z radykalnym skrzydłem ruchu chłopskiego. Jego wystąpienia publicystyczne, kierunek wychowawczy, który nadawał szkole zwoleńskiej, i postawa (m.in. nie ochrzcił córek) spowodowały, że wywarto na nim presję, by odszedł ze szkoły.

Od lutego 1934 r. podjął pracę w Kielceckiej Izbie Rolniczej, z którą był zresztą już wcześniej związany, bowiem od października 1933 r. był członkiem zarządu Izby. W nowym miejscu pracy objął stanowisko radcy do spraw szkolnictwa rolniczego w województwie kielceckim. Funkcje te pełnił do grudnia 1935 r. W Izbie Rolniczej głównym zadaniem S. Podrygally była opieka nad 10 ludowymi szkołami rolniczymi, 2 uniwersytetami wiejskimi i Domem Oświaty Rolniczej w Radzicach. Jako radca nawiązał on ściślejsze kontakty z ZMW „Wici”, a zwłaszcza jej kierownikiem w województwie kielceckim, Józefem Ciołą, wybitnym działaczem społecznym i pedagogiem. Z inicjatywy S. Podrygally Izba Rolnicza zorganizowała szereg kursów dla działaczy organizacji wiejskich i kółek rolniczych. Prelegentami na tych kursach była spora grupa nauczycieli szkół powszechnych. Mimo osiągnięć w pracy wyraźna jego sympatia dla ruchu ludowego nie sprzyjała wytworzeniu się wokół niego przychylniej atmosfery w Izbie Rolniczej, kierowanej przez zwolenników sanacji. Toteż gdy tylko otworzyła się możliwość przejścia do innej pracy, S. Podrygallo chętnie z niej skorzystał. Od grudnia 1935 r. zaczął pracować w resorcie oświaty, obejmując stanowisko instruktora oświaty pozaszkolnej w obwodowym inspektoracie szkolnym w Radomiu. Na nowym stanowisku miał możliwość zetknąć się osobiście i uczyć się pracy oświatowej od tak wybitnych działaczy i uczonych na tym polu, jak dr Maksymilian Siemiński, Jędrzej Cierniak, Genowefa Dulębina i Józef Janiczek. Sukcesy w pracy na terenie obwodu (który składał się z trzech jednostek administracji państwowej: powiatów radomskiego i kozienickiego oraz wydzielonego miasta Radomia), zwłaszcza w dziedzinie rozwoju bibliotek szkolnych, spowodowały, że od września 1939 r. planowano przenieść go na stanowisko okręgowego instruktora oświaty pozaszkolnej w kuratorium lubelskim. Wybuch wojny uniemożliwił jednak realizację tych planów.

LATA WOJNY I OKUPACJI

Zmobilizowany w końcu sierpnia 1939 r. trafił S. Podrygallo do pułku łączności w Zegrzu. Wraz ze swą kompanią przetransportowany został do Czortkowa na Wołyniu, gdzie dotarł 18 września. Następnego dnia internowały go wojska radzieckie. W obozie dla wojskowych w Podwólczysskach ciężko zachorował i trafił do szpitala. Następnie jako pochodzący z terenów Polski centralnej znalazł się wraz z 1800 kolegami

w Przemyślu, będącym już pod władzą niemiecką. Niemcy wbrew pierwotnym obietnicom uwolnienia wszystkich wojskowych z tego transportu wywieźli ich do obozu Ziegenhein koło Kassel. Ciężkie warunki transportu i wcześniejsza choroba spowodowały gwałtowne pogorszenie się stanu zdrowia S. Podrygalla, który do stycznia 1940 r. przebywał w szpitalach obozowych, a w lutym tego roku został zwolniony do domu. Po powrocie do Radomia i rekonwalescencji wiosną 1940 r. włączył się do czynnego życia społecznego i politycznego w konspiracji.

Początkowo był kierownikiem tajnego nauczania na terenie b. obwodu radomskiego, a w maju wszedł w skład powiatowej „trójki” SL Roch w Radomiu jako jej sekretarz. Należał też do współpracowników nielegalnego Związku Pracy Ludowej „Orka”, autonomicznej organizacji działającej pod patronatem SL Roch wśród inteligencji, która w wyniku wojny i okupacji osiadła na wsi.

Dzięki rekomendacji działaczy ruchu ludowego na przełomie lat 1940 i 1941 powołany został na kierownika Biura Oświaty i Kultury okręgu radomsko-kieleckiego. Funkcję tę, która odpowiadała w przybliżeniu stanowisku przedwojennego kuratora okręgu szkolnego, spełniał S. Podrygallo do końca okupacji. Ponadto przez około dwa lata (od lipca 1941 do lipca 1943 — daty trudne obecnie do ustalenia) pełnił odpowiedzialną funkcję delegata okręgowego dla województwa kieleckiego z ramienia rządu emigracyjnego, co było odpowiednikiem przedwojennego stanowiska wojewody.

Jako kierownik Biura Komisji Oświaty i Kultury stosunkowo szybko zorganizował jego pracę, głównie przy pomocy Wacława Gawskiego, przedwojennego inspektora szkolnego w Radomiu, którego powołał na kierownika wydziału ogólnego. Wokół wydziałów Biura Okręgowego skupił się aktyw konspiracyjnych działaczy oświatowych. Proces ten następował tym sprawniej, że komisje oświaty i kultury przejęły na tym terenie kierownictwo i koordynację pracy wcześniej już powstałych różnych form tajnej działalności oświatowej i szkolnej. Dzięki temu b. duży okręg radomsko-kielecki, bo obejmujący w przybliżeniu cały teren dystryktu radomskiego, należał w okresie okupacji do najlepiej zorganizowanych i mogących poszczycić się najwyższymi wskaźnikami w zakresie tajnego nauczania na szczeblu podstawowym (powszechnym) i średnim.

Po około półtora roku pracy na stanowisku kierownika Biura Komisji Oświaty i Kultury w Radomiu S. Podrygallo został aresztowany przez gestapo. Udało mu się wydostać z więzienia, ale musiał zmienić miejsce zamieszkania. Przeniósł się wówczas do Warszawy, gdzie w mieście i jego okolicy korzystał z kilku mieszkań konspiracyjnych, m.in. w Falenicy u pp. Ozdobińskich. Występował wówczas pod pseudonimem „Szymański”, „Zieliński” i rzadziej „Stanisław”. Posiadał fikcyjne zatrudnienie w jednej ze spółdzielni spożywców w Warszawie. Mimo tych wszystkich trud-

ności organizacyjnych nie przerwał kierowania tajnym szkolnictwem w okręgu. Przybywał na lustracje, czasem konferencje odbywały się w Warszawie lub Falenicy. Ponownie został aresztowany w lecie 1944 r. prawdopodobnie po wysłedzeniu go przez bardzo aktywne gestapo radomskie. Jako „Szymański” przywieziony został na śledztwo do Radomia i tam badany przez osławionego Paula Fuchsa. Tuż przed wybuchem powstania ponownie przewieziono S. Podrygałę do Warszawy na Pawiak. Dzięki staraniom Delegatury Rządu na Kraj został on wykupiony z więzienia. Stało się to na dwa dni przed 1 sierpnia 1944 roku.

Początek powstania spędził S. Podrygalló w konspiracyjnym mieszkaniu przy ul. Wspólnej 13. We wrześniu przeżył tragiczną śmierć żony, a w początkach października wraz z dwoma córkami został wywieziony do Niemiec jako wysiedlony z Warszawy. Po udanej ucieczce przedostał się wraz z córkami na Kielecczynę, gdzie ukrył się w okolicach Jędrzejowa w młynie. Przebywał tam wówczas także Bronisław Czerwiński, również konspiracyjny działacz oświatowy.

W początkach stycznia 1945 r. S. Podrygalló przeprowadził się do Kielc, gdzie znalazł schronienie w konspiracyjnym mieszkaniu swego bliskiego współpracownika politycznego i oświatowego Łukasza Kumora. W Kielcach obaj doczekali się wyzwolenia miasta przez Armię Czerwoną.

S. Podrygalló jako działacz polityczny związany z rządem emigracyjnym w Londynie w kilka dni później został zatrzymany. Po dwóch tygodniach pobytu w śledztwie zwolniono go, gdy podpisał deklarację współpracy z władzami PKWN.

DZIAŁALNOŚĆ POLITYCZNA I SPOŁECZNA W POLSCE LUDOWEJ

Od końca lutego 1945 r. S. Podrygalló rozpoczął w Kielcach ożywioną działalność polityczną w szeregach Stronnictwa Ludowego, które na tym terenie powstało i rekrutowało się głównie z działającego w czasie okupacji SL Roch i BCh. Zamieszkał wówczas na stałe w Kielcach, gdzie w czerwcu zawarł związek małżeński z wysiedloną z Warszawy Jadwigą Tomaszewską.

W Zarządzie Wojewódzkim SL pełnił początkowo funkcję sekretarza, a od marca 1945 r. prezesa. Na stanowisku tym pozostał do końca czerwca 1947 r. Stronnictwo Ludowe w pierwszej połowie 1945 r. należało w woj. kieleckim do silniejszych partii w ramach Bloku Demokratycznego. S. Podrygalló reprezentował także swoje stronnictwo w Krajowej Radzie Narodowej (od czerwca 1945 do stycznia 1947).

Równocześnie Stanisław Podrygalló wchodził w skład Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Kielcach, sprawując funkcję jej wiceprzewodniczącego. Według relacji reprezentował w Stronnictwie stanowisko centrystyczne, nie odcinając się od współpracy z powstałym

w czerwcu 1945 PSL. W wyniku powstania tej partii znacznie osłabły wpływy SL w województwie kieleckim, bowiem wielu członków SL przeszło do PSL. Dopiero w czerwcu 1946 r., w okresie poprzedzającym referendum, po częściowym rozłamie w PSL znowu wzrosła liczebność szeregów SL. Warto podkreślić, że aktywność SL w przygotowaniu i przeprowadzeniu referendum na terenie Kielecczyny była bardzo mała.

Nasilenie pracy politycznej S. Podrygalla nastąpiło w jesieni 1946 r. w okresie przygotowań do wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Reprezentując swe stronnictwo został przewodniczącym Wojewódzkiego Komitetu Wyborczego Bloku Demokratycznego. Zadaniem Komitetu była koordynacja akcji prowadzonych przez stronnictwo Bloku w związku z wyborami do Sejmu.

Niezależnie od tego S. Podrygallo kandydował na posła do Sejmu z listy Bloku Demokratycznego w okręgu 14 w Radomiu. W czasie kampanii przedwyborczej wielokrotnie występował na wiecach i zebraniach. Wybory styczniowe przyniosły mu mandat poselski. Względy taktyczne spowodowały, że musiał zrezygnować ze swego mandatu w okręgu radomskim, a do Sejmu wszedł z tak zwanej listy rządowej. Były to zresztą ostatnie już miesiące aktywnej działalności politycznej S. Podrygalla. Mając w perspektywie uzyskanie kierowniczego stanowiska w jednym z resortów, w czerwcu 1947 r. zrezygnował ze wszystkich funkcji w Kielcach i przeniósł się do Warszawy. Początkowo zamieszkał w znanej sobie Falenicy.

Nie spełniły się jednak zamiary odegrania znaczącej roli politycznej w rządzie. Objął stanowisko dyrektora Departamentu Oświaty Rolniczej w Ministerstwie Rolnictwa, ale po trzech miesiącach przestał pełnić tę funkcję. Powodem była różnica zdań, która zaistniała między nim a kierownictwem resortu w sprawach metod i celów szerzenia oświaty na wsi. Domyślać się dziś możemy, że były także przyczyny głębsze. Nie mógł przecież w owym okresie budzić zaufania człowiek, który był tak silnie powiązany w czasie okupacji z agendami rządu emigracyjnego, a po wojnie utrzymujący kontakty z działaczami PSL.

Od tego momentu S. Podrygallo pozostał jedynie posłem na Sejm, będąc formalnie urlopowanym nauczycielem szkoły rolniczej w Zwoleniu. Jeszcze przed wygaśnięciem kadencji Sejmu Ustawodawczego, w 1952 r., przeniósł się wraz z rodziną z Falenicy do Warszawy. Jako poseł nadal utrzymywał kontakty z ludowcami w powiecie kozienickim (był wówczas członkiem ZSL), nie kryjąc krytycyzmu wobec polityki rolnej rządu. Zainteresowanie się jego osobą w 1952 r. służby bezpieczeństwa spowodowało zupełne wycofanie się z życia politycznego i społecznego. Był człowiekiem rozgoryczonym i schorowanym; przyznano mu rentę inwalidzką. Podejmował jedynie drobne prace zlecone dla podreperowania budżetu domowego, m.in. w spółdzielni „Światowid”.

Pewne ożywienie w działalności społecznej i zawodowej przyniosła druga połowa lat pięćdziesiątych, ale szybko nastąpiło rozczarowanie

W latach sześćdziesiątych miał czas na pisanie wspomnień, choć pracę tę utrudniała rozwijająca się poważna choroba serca. S. Podrygallo pozostawił w rękopisie (obecnie w Zakładzie Historii Ruchu Ludowego) obszernie, liczące kilkaset stron wspomnienia, obejmujące okres od 1939 roku. Skrót tych wspomnień wydała Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza w 1983 r. pt. *Nauczyciel z powołania*. Wcześniej (1968 r.) w tomie zatytułowanym *Wspomnienia weteranów ruchu ludowego* ukazały się wspomnienia S. Podrygally dotyczące działalności oświatowej w latach okupacji. Przedrukowane one zostały w „Roczniku Dziejów Ruchu Ludowego”, t. XVII.

Upadek na ulicy w jesieni 1984 r. spowodował konieczność pobytu w szpitalu i operacji. Jednak mimo pomyślnie przeprowadzonego zabiegu organizm nie był w stanie obronić się przed innymi chorobami. S. Podrygallo zmarł w Warszawie 5 listopada tego roku na krwotok żołądka.

ADAM MASSALSKI
Kielce

WYKORZYSTANE ŹRÓDŁA I OPRACOWANIA

Archiwum Państwowe w Kielcach, Urząd Wojewódzki Kielcecki (1919—1939), sygn. 3007, k. 32.

Relacja p. Jadwigi z Tomaszewskich Podrygallowej ze stycznia 1985 r.

S. Podrygallo, *Fragmenty wspomnień z okresu pracy w tajnej oświacie w czasie okupacji hitlerowskiej w okręgu radomsko-kielceckim*. [w:] *Wspomnienia weteranów ruchu ludowego*, Warszawa 1968, s. 342—376.

S. Podrygallo, *Nauczyciel z urodzenia*, Warszawa 1981, ss. 336.

S. Podrygallo, *W pracy politycznej i oświatowej*, „Rocznik Dziejów Ruchu Ludowego”, t. XVII, s. 134—149.

J. Gmitruk, *Konspiracyjny ruch ludowy na Kielecczyźnie 1939—1945*, Warszawa 1980.

R. Halaba, *Z dziejów ruchu ludowego w woj. kieleckim w latach 1944—1947*. [w:] *Z dziejów ruchu ludowego na Kielecczyźnie*, Warszawa 1970, s. 104—125.

B. Hillebrandt, *Partyzantka na Kielecczyźnie 1939—1945*, wyd. II, Warszawa 1970.

J. Krasuski, *Tajne szkolnictwo polskie w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945*, wyd. II, Warszawa 1977.

A. Massalski, *Szkolnictwo na Kielecczyźnie w okresie okupacji 1935—1945*, Warszawa — Kraków 1975.

J. Naumiuk, *Początki władzy ludowej na Kielecczyźnie 1944—1947*, Lublin 1969.

Cz. Wycech, *Z dziejów tajnej oświaty w latach okupacji 1939—1944*, Warszawa 1961.

STANISŁAW GRABOWSKI
Warszawa

Z DZIEJÓW POLSKIEJ PRASY DZIECIĘCEJ W LATACH 1824—1939 SPOJRZENIE NA REDAKTORÓW

Prasa dziecięca, to znaczy przeznaczona dla czytelników do lat 12¹, długo nie budziła zbyt wielkiej ciekawości historyków, krytyków i teoretyków literatury, nie zajmowali się nią pedagodzy czy socjologowie kultury. Ta sytuacja od kilkunastu lat zmienia się na lepsze. Pojawiły się pierwsze książki i artykuły² — plon seminariów i pojedynczych studiów. Przypominają one m.in., że w przeszłości prasa dla dzieci (dla młodzieży również) w kraju pozbawionym państwowości spełniała rolę ośrodków oświaty. Ciekawy jest też fakt, iż jej redaktorzy i często jednocześnie wydawcy oraz autorzy wywodzili się w latach 1824—1939 przede wszystkim z kręgów pedagogicznych, począwszy od pierwszej redaktorki, Klementyny Tuńskiej, ceforki, czyli opiekunki szkół w Królestwie Polskim, przez pisarza i poetę, Stanisława Jachowicza, m.in. nauczyciela na warszawskiej pensji Zuzanny Wilczyńskiej, a skończywszy na Igorze Newerlym, który zanim został pisarzem i redaktorem był wychowawcą w korczakowskim „Domu Sierot” i „Naszym Domu” na Bielanach.

Warto poświęcić nieco uwagi redaktorom prasy dziecięcej, zwłaszcza tym, którzy na polu wychowania polskiego dziecka położyli największe zasługi. Trzeba jeszcze tylko wspomnieć, chociaż nie tytułem przygany, że hasło „redaktor prasy dziecięcej” nie figuruje w żadnej dostępnej u nas encyklopedii. Redaktorzy prasy dziecięcej, nawet ci najbardziej znani, prawie nie istnieją w *Polskim słowniku biograficznym*. Niewielu można ich odnaleźć w *Nowym słowniku literatury dla dzieci i młodzieży* (Warszawa 1981). Nie zostali też zauważeni przez autorów wydanej przez Wiedzę Powszechną dwutomowej *Literatury polskiej — przewodnika encyklopedycznego*. Wreszcie poza kilkunastoma zupełnie przypadkowo dobranymi nazwiskami brakuje redaktorów tej prasy w *Słowniku dziennikarzy polskich 1665—1945*, który stanowił wkładkę do miesięcznika „Prasa Polska”, wychodzącego w latach 1981—1984.

¹ Definicja prasy dziecięcej w: *Encyklopedia wiedzy o prasie*, Warszawa 1976.

² Bliżej zainteresowanych tematem odsyłamy do prac takich autorów, jak J. Cieslikowski, K. Dębnicki, W. Frąckowiak, J. Jarowiecki, M. Fuks, I. Kaniowska-Le-wańska, Z. Kmiecik, L. Libera, S. Michalski, J. Papuzińska, I. Socha, R. Waksmund.

Listę redaktorów i jednocześnie wydawców czasopism dla dzieci otworzyła, jak wyżej przypomnieliśmy, na początku XIX wieku pedagog z temperamentu i wykształcenia, a jednocześnie pierwsza kobieta u nas parająca się zarobkową pracą literacką, Klementyna Tańska-Hoffmanowa (1798—1845). Jej redaktorska działalność w miesięczniku „Rozrywki dla Dzieci”, który ukazywał się w latach 1824—1828, na długie lata zaważyła na kształcie czasopism „dla młodego wieku”.

Jaką redaktorką była Tańska? Do redagowania swego oryginalnego i nie spotykanego u nas wcześniej periodyku zabrała się starannie przygotowana. Raz powzięty plan pisma w trakcie jego ukazywania się tylko nieznacznie zmieniała i poprawiała. Mając świadomość przemian społecznych zachodzących wówczas w Polsce i Europie, *idee fixe* uczyniła... pracę. „Praca jest jedną z pierwszych powinności człowieka, praca jest konieczną dla człowieka potrzebą”, pisała w I tomie „Rozrywek dla Dzieci” z 1824 roku i często o tym przypominała czytelnikom, wśród których było najwięcej dzieci zdeklasowanej szlachty, emigrującej ze wsi do miast i w nich szukających oparcia. Poszczególne tomy „Rozrywek” są udane także od strony estetycznej. I chociaż były łamane szablonowo, tak jak łamana była wówczas prasa dla dorosłych, to teksty i dziś czyta się bez trudu, czcionka jest wyraźna, niewiele w nich błędów korektorskich.

Tańska na pracę pisarską, na redagowanie poświęcała bardzo dużo czasu wyznając zasadę: „mogę jedynie na autorstwie polegać, ta praca tak miła i chwalebna wyżywi mnie i utrzyma szczęśliwie”, co też się i sprawdzało. Do „Rozrywek” młoda pisarka i redaktorka też nie dokładała.

Na początku w swoim piśmie umieszczała zawsze „Wspomnienia narodowe”, które uznała za niezbędne w wychowaniu młodego pokolenia pod zaborem. „Wspomnienia” przynosiły głównie biografie sławnych, zasłużonych dla Polski postaci: pisarzy, uczonych, mężów stanu. Inny ważny dział „Rozrywek” to „Powieści”, które miały charakter głównie wychowawczy. Były to opowiadania napisane przez Tańską bądź przez nią „przerobione” czy też „użyczone”. Innym wartościowym i atrakcyjnym cyklem w jej piśmie były fikcyjne listy pomiędzy rodzeństwem: Zdzisławem i Wandą. Nie zabrakło fragmentów wybitnych dzieł takich pisarzy, jak Rej, Kochanowski, Górnicki, Orzechowski czy Klonowicz. Od czasu do czasu pojawiały się gry umysłowe i przysłowia, a nawet gry towarzyskie.

W jaki sposób pisarka zdobywała materiały do pisma? Przede wszystkim korzystała z opracowań polskich i zagranicznych. Wzory cykli czerpała z obcych periodyków lub książek. Np. sylwetki sławnych ludzi ukształtowała na podstawie książki *Życia sławnych mężów*, która ukazała się w tłumaczeniu I. Krasickiego. Dużo oryginalnych tekstów czy li-

stów przedrukowywała, niestety „poprawiając” je w sposób dziś nie-dopuszczalny. Tak stało się np. z listami Józefa Szymanowskiego, o czym pisze obszernie Franciszek Korwin-Szymanowski³.

Popelniała też bardzo udane mistyfikacje, jakimi w piśmie były np. „Obiady czwartkowe” oparte, jej zdaniem, na „nieznanym pamiętniku”, na co nabrało się w późniejszym czasie kilku historyków. Dla zdobycia oryginalnych tekstów przedsięwzięła też Tańska wiele typowo dziennikarskich wypraw. Tłukąc się po kraju konnym pojazdem, czasami z siostrą Aleksandrą, narażała się przy tym na związane z podróżą niewygody, ale jej zdaniem, to się opłacało. W piśmie regularnie mamy sprawozdania z podróży, czyli jak byśmy dziś powiedzieli, reportaże. Autorka zwiedzała zabytki, rozmawiała z przygodnie spotkanymi ludźmi, obserwowwała wiejskie uroczystości, notowała cytaty z „narodowych pamiętek”, takich jak pomniki i nagrobki, otrzepywała z kurzu stare księgi, a wszystko w tym celu, by młody czytelnik z pierwszej ręki mógł poznawać ojczysty kraj, by znał jego przeszłość i by sam próbował szukać korzeni polskości i śladów narodowej chwały.

O wyprawie Tańskiej np. do Krakowa dowiadujemy się szczegółów z pamiętnika jej siostry Aleksandry⁴ oraz z pamiętnika *Czasy i ludzie*, w którym nieoceniony Franciszek Ksawery Prek zanotował w swoim czasie, jak do salonu pani Karwickiej w Krakowie „Pani Jakubowa Wodzicka wprowadziła [...] dwie nieznanne damy. Jedną z tych, skromnego ułożenia, przyjemnej fizjonomii, oczów dowcipnych, wiele osób zaraz otoczyło, a te, co były jej nie znane, przysuwały się prezentować [...] Z ciekawością dopytywałem się, kto jest ta dama, co tak wszystkich zajmuje, kiedy z ukontentowaniem dowiedziałem się, że to panna Tańska [...] Nazajutrz miałem znowu ukontentowanie znajdować się z panną Tańską, dla której Woronicz biskup dawał obiad i zalecił księdzu Stachowskiemu okazać jej swój apartament. Ten, jak wyżej wspomniałem, napelniony jest pamiątkami narodowymi. Uradowanymi też oczywiście oglądała wszystko ta dama, poznać można było, jak jej uczucia zgodne są z jej piórem i w tym także, co się tyczy naszego kraju”⁵.

Ba! Głuchoniemy pamiętnikarz i malarz na tyle zbliżył się do Tańskiej, że pojechał na cmentarz do Grodziska niedaleko Ojcowa, gdzie znajduje się kamienny słup mający „na podstawie ze czterech stron napisy łacińskie, które — jak pisze — starałem się jak najdokładniej przepisać na rozkaz panny Tańskiej”⁶. Dalej Prek zdradza, że panna Klementyna podczas wyprawy na Skalkę zgubiła pugilares, ale „jednego poranku dziecko mile i ładnie złożyło jej tę zgubę. Wszystko było na

³ Józef Szymanowski, *Listy do starościny wyszogrodzkiej*, tekst opracował, wstępem i komentarzem opatrzył F. Korwin-Szymanowski, Warszawa 1973.

⁴ A. z Tańskich Tarczewska, *Historia mego życia*, Warszawa 1967.

⁵ F. K. Prek, *Czasy i ludzie*, Warszawa 1959.

⁶ *Ibidem*.

swoim miejscu, na jednej tylko próżnej kartce znalazła podziękowanie od tych niewinnych jestestw, którym swoje poświęca pióro"⁷.

Kiedy Tańska wyszła za mąż za Karola Bóromeusza Hoffmána, odsprzedała w 1828 roku swoje wydawnictwo, co było decyzją niełatwą, ale chyba konieczną ze względu na działalność polityczną męża, który ledwie co opuścił więzienie. A jak wiemy, i Tańska miała m.in. zatargi z cesarską cenzurą, o czym pisze w swoim *Pamiętniku*. A potem przyszło powstanie listopadowe, wyjazd z Warszawy i dwie nieudane próby wskrzeszenia „Rozrywek dla Dzieci”. Pierwsza była w 1832 roku w Poznaniu, a jej efektem stał się zbiór pt. „Rozrywki dla Dzieci. Oddział powtórny”. A we wstępie do paryskich „Nowych Rozrywek dla Dzieci” Tańska pisała: „I znowu odzywam się do was, dzieci lubo, i znowu zbieram dla was »Rozrywki«, a już teraz śmiem cieszyć się nadzieją, że was dojdzie głos i praca moja”⁸. Zakaz wprowadzania pism emigrantów na ziemię polską pod zaborem przerwał te nadzieje, a zniechęcenie dokonało reszty.

„Najpożyteczniejsze, najregularniejsze i najlepsze w swoim rodzaju pismo jest »Rozrywki dla Dzieci«, raz na miesiąc wydaje je panna Klementyna Tańska”⁹ — pisał Tymoteusz Lipiński, wysoki urzędnik cesarski. Dziś głosy o piśmie są bardziej powściągliwe. „Tańska nie umie nawiązać bezpośredniego kontaktu ze swoimi młodymi czytelnikami” — pisze Izabela Kaniowska-Lewańska. „Mimo tytułu pisma mało tu rozrywki, mało zabawy, a za to wiele nie najlepszego dydaktyzmu” — dodaje Stanisław Aleksandrak. Inny poważniejszy zarzut to ten, że adresat mimo tytułu był niesprecyzowany. Stąd np. „horror”, jak pisał Leszek Libera¹⁰, takie jak *Łoże śmiertelne starego Szymona*, *Pogrzeb kościelnika*, *Występna rodzina* w tłumaczeniu Wilsona, były w piśmie nieporozumieniem.

Model magazynu literacko-oświatowego, jaki stworzyła Tańska, szybko znalazł naśladowców w osobach Ignacego Kajetana Chrzanowskiego (1799—1851) i Jana Kantego Chruckiego. Obaj potraktowali swoje pisemka przede wszystkim merkantylnie. Skoro pismo przyniosło Tańskiej dochód, powinno i nam go przynieść. Takie było ich rozumowanie. Chrzanowski, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, miał także ambicje redaktorskie, a nie tylko kupieckie. Niezła znajomość dziecięcej psychiki i opanowany warsztat pisarski pozwoliły mu stworzyć pismo, które chociaż wzorowane na „Rozrywkach”, nie trzymało się kurczowo planu zakreszonego przez Tańską. „Tygodnik dla

⁷ *Ibidem*.

⁸ „Nowe Rozrywki dla Dzieci” Paryż, t. I, 1834.

⁹ T. Lipiński, *Zapiski z lat 1825—1831*, do druku przygotował, przypiskami objaśnił K. Bartoszewicz, Kraków 1883.

¹⁰ L. Libera, „Rozrywki dla Dzieci” jako czasopismo narodowe, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, nr 1, 1982.

Dzieci", bo taki tytuł nosiło, najczęściej miejsca poświęcał działowi historii naturalnej, a recenzje nowości książkowych nadawały mu charakter aktualny. Ponadto Chrzanowski jako pierwszy wydawał je raz na tydzień (wyszło w 1830 roku 48 numerów), co z czasem stało się regułą czasopiśmiennictwa dziecięcego. Wybuch powstania listopadowego przewrwał żywot „Tygodnika”, a potem Chrzanowski, zamieszany w zbrojny zryw, poddany został surowej inwigilacji; w latach 1833—1849 pracował jako sekretarz sekcji celnej w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, a więc z dala od prasy.

gorzej powiodło się Chruckiemu. Jego pismo pt. „Ziemiomysł” było magazynem bardzo nierównym, bez określonej koncepcji. Zdarzały się w nim ciekawe teksty, ale jeszcze więcej było nudnych lub niezrozumiałych dla młodego czytelnika. Powstanie listopadowe, kiedy cenzura cesarska nie istniała, nie pobudziło redaktora do śmielszych działań, pozostał lojalny wobec zabójcy.

Pisarzem i redaktorem całkowicie świadomym tego, co robi, który dobrze przygotował się do roli redaktora dziecięcego pisma, był Stanisław Jachowicz (1796—1877). Do pisarskiego lotu zrywał się prawie równocześnie z Tańską. W swoim piśmie pt. „Dziennik dla Dzieci” postanowił dotrzeć do dziecięcych umysłów nie tylko przy pomocy „wspomnień narodowych”, ale i form typowo dziennikarskich, takich jak informacja, notka, krótki artykuł. Na dodatek redagując je z dnia na dzień musiał mu nadać charakter aktualny, co stało się regułą, kiedy wybuchło powstanie listopadowe. Tym sposobem „Dziennik dla Dzieci” przypomina magazyn prasowy w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, na dodatek przeznaczony był nie tylko dla dzieci bogatych mieszczan, ale i ubogich rzemieślników. Właśnie one znajdowały w artykułach, opowiadaniach i wierszach zachętę do solidnej nauki zawodu, pochwałę pracy jako najwyższego dobra człowieka. Na to, że „cała czelka wartość w enocie, w pracy zaszczyt cały”, redaktor znajdował dziesiątki przykładów, i to niekoniernie polskich. Oto „Doniesienie” z nr 79 z dnia 7 kwietnia 1830 r.: „W Kopenhadze znajduje się dziesięcioletni chłopczyk pozbawiony wzroku, który wyrabia różne małe przedmioty z drzewa, bez żadnej obcej pomocy: sprzedając te fraszki przechodzącym, utrzymuje za to swoich biednych rodziców”.

Swoje pismo Jachowicz zaczął wydawać w roku powstania listopadowego, chociaż myślał o podobnym kilka lat wcześniej. Nie udawał, jak Chrucki, że powstania nie zauważa. Kiedy cenzury nie było, a drukarnie działały sprawnie, redaktor przekazał dzieciom najciekawsze informacje dotyczące sytuacji w Królestwie, wywierał na nie wpływ za pomocą apeli, redakcyjnych akcji. Wszystkie komentarze utrzymywane były w duchu patriotycznym i wolnościowym. „Najbardziej cennym wyrazem dążności redaktora do wprowadzenia dzieci w toczące się życie,

zrozumienie spraw najistotniejszych — jest zawartość numerów z okresu powstania listopadowego"¹¹ — oceniała I. Kaniowska-Lewańska.

„Dziennik” zabierał mnóstwo czasu Jachowiczowi, ale redaktor nie żałował go. Był tym, który w redakcji czuwał nad kierunkiem ideowo-wychowawczym pisma, utrzymywał kontakt z czytelnikami, zachęcał do współpracy opiekunów dzieci, do korespondencji. Jachowicz ponadto zajmował się stroną merytoryczną każdego numeru, skracał teksty, poprawiał je, zmieniał.

Jeżeli Tańskiej pomagało od przypadku do przypadku kilku ludzi, w tym poeta Michał Wyszkowski, to Kaniowska-Lewańska stwierdza, że Jachowicz, pomijając stałych współpracowników, do współpracy z redakcją zachęcił przeszło 40 osób. Dzieci, ich rodziców i pedagogów zachęcał nie tylko do lektury i reklamy nowego pisma, ale i do współredagowania, pisania artykułów, wspierania konkretną pomocą wielu akcji filantropijnych, spośród których najważniejszą było zbieranie pieniędzy na założenie Instytutu dla Moralnie Zaniedbanych Dzieci, co potwierdza m.in. Fryderyk Skarbek w swoich pamiętnikach.

Duży rezonans wywołały też np. apele o składki pieniężne dla „biednego Franusia” i dla Jakuba Cioka, „kaleki mającego odmrożone ręce”. Wynikiem propagowania pomocy dla nieszczęśliwych było powstanie dziecięcego Towarzystwa Wieczornego, którego statut ogłoszono w nr 61 pisma. Towarzystwa tego nie zauważył Aleksander Kamiński w swojej trzynomowej pracy na temat polskich związków młodzieży. Tylko tych kilka przykładów dobrze świadczy, że „Dziennik dla Dzieci” był rzeczywiście gazetą dla dzieci i że spełniał wobec nich wcześniej nie dostrzeganą funkcję organizacyjną.

Jachowicz jako poeta dbał, by i poezja, i proza artystyczna były obecne na łamach pisma. Bywało, że tylko poezja wypełniała łamy „Dziennika”, jak np. w nr 83. Starał się także drukować wierszowane próby czytelników i np. w nr 73 anonsował „nadesłany nam z prowincji wierszyk jedenastoletniej panienci”. Była nią W a l e n t y n a T r o j a n o w s k a.

Z czasem Trojanowska wspólnie z Pauliną Krakowową (1813—1882) zaczęły wydawać w Warszawie kryptoperiodyk „Zorzę” — „Dziennik młodemu wiekowi poświęcony”. W 1843 roku wychodził co dwa tygodnie, w następnym mniej regularnie. Piotr Chmielowski, historyk i krytyk literatury w XIX w., nad pismem prześlizguje się krótko: „Obie te panie przejęte były czcią głęboką dla Klementy Hoffmanowej i jej śladami szły wiernie”¹², co niezupełnie było prawdą. Redaktorki postawiły sobie ambitne zadanie. „Zorza” miała ułatwić kształcenie do-

¹¹ J. Kaniowska-Lewańska, *Nowatorstwo codziennego periodyku dla dzieci Stanisława Jachowicza*, [w:] *O literaturze dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 1975

¹² P. Chmielowski, *Czasopismo dla młodego wieku*, [w:] *Encyklopedia wychowawcza*, t. 6. Warszawa 1885.

mowe dzieci „uboższych stanów”, mających utrudniony dostęp do szkolnictwa pod rządami Paskiewicza.

W połowie 1844 roku drogi obu redaktorek rozeszły się. Trojanowska wyjechała do Lwowa z Sapichami jako nauczycielka ich córek i tam w kilka lat później redaguje m.in. „Dzwonek” — pismo „młodemu wiekowi poświęcone”. Natomiast Krakowowa poświęciła się pracy pedagogicznej. Dopiero pod koniec życia podejmuje współpracę z „Przyjacielem Dzieci”, „Wieczorami Rodzinnymi” (drukuje tam cykl powiastek historycznych) oraz „Towarzyszem Pilnych Dzieci”.

W latach 1850—1854 na ubogim w pisma rynku prasowym na ziemiach polskich tym łatwiej można zauważyć „Szkółkę dla Dzieci”, redagowaną przez Ewarysta Estkowskiego (1820—1856). Ten dziecięcy magazyn wychodził jako dodatek do pisma pedagogicznego „Szkoła Polska”, ukazującego się w Poznaniu. Pisemko ma charakter czasopisma szkolnego, jego współczesnym odpowiednikiem byłby np. „Plomyczek” czy „Plomyk”. Estkowski był redaktorem obu pism z ramienia Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego. Praca nauczycielska na wsi¹³ pozwoliła mu na obserwacje nie tylko pedagogiczne, ale i społeczne, które wykorzystał przy redagowaniu. Współpracą ze „Szkółką dla Dzieci” był związany m.in. Teofil Lenartowicz, przyjaciel Estkowskiego, który w piśmie wydrukował kilkanaście oryginalnych wierszy dla dzieci, do dziś wysoko cenionych.

Od początku to ambitne pismo, przeznaczone dla dzieci wiejskich i rzemieślniczych, borykało się z dużymi kłopotami finansowymi, mimo że redaktor nie pobierał żadnego wynagrodzenia i nie płacił honorariów. Wszystko to jednak nie mogło uratować pisma. Dlatego Estkowski zdecydował się w końcu na rozpaczliwy krok. Współredaktorem pisma został ks. Sumiński. Pojawiły się grafomańskie wierszyki księży, artykuły postępowe odtąd z trudem przedostawały się na łamy „Szkółki”. A jednak i kościelna kuratela nie uratowała pisma. Mogłoby je tylko uratować liczni prenumeratorzy, a tych zabrakło w Wielkim Księstwie Poznańskim. Głównym powodem był postępowy charakter pisemka oraz próba jego dotarcia do jak najszerszego adresata, w tym dzieci chłopskich. „W »Szkółce« — pisała Kaniowska-Lewańska — uderza umiejętność przemawiania do dzieci, zdolność stopniowego ich rozwijania poprzez dobrze dobraną i właściwie dawkowaną treść kształcącą, dbałość o czystość i naturalność stylu”¹⁴.

W miejsce „Szkółki dla Dzieci” niezmordowany Estkowski zaczął wydawać „Szkółkę dla Młodzieży”, która ukazywała się od 1854 roku. Z poprzednim pismem „Szkółka dla Młodzieży” niewiele miała wspólnego.

¹³ Ten fragment jego życia opisał Franciszek Kirlo-Nowaczyk w książce *Szkoła przy topolowej drodze*, Poznań 1958.

¹⁴ I. Kaniowska-Lewańska, *Literatura dla dzieci i młodzieży do roku 1864*, Warszawa 1973.

Nękania kłopotami finansowymi i zdrowotnymi Estkowski zaprzestał w końcu redagować pomysły bardzo ambitnie i utrzymany na wysokim poziomie periodyk. Tak żalił się redaktor przed czytelnikami w pożegnalnym artykule w ostatnim numerze „Szkółki dla Młodzieży”: „Szkółka miała zamiar obeznać was powoli ze wszystkimi [...] ojczystymi rzeczami, mało dotąd zrobiła, bo mało miała sił, pomocy prawie żadnej”. Aż się prosi o szampowe stwierdzenie, że zapał i zdolności raz jeszcze przegrały z obojętnością czytelników, konserwatywną postawą ziemian, którzy atakowali poglądy Ewarysta Estkowskiego m.in. na łamach „Przeglądu Poznańskiego”, oraz otwartą wrogością środowiska klerykałnego.

Fryderyk Henryk Lewestam (1817—1878), który pochodził ze spolonizowanej rodziny duńskiej, zanim został profesorem literatury powszechnej w Szkole Głównej Warszawskiej, był redaktorem m.in. „Roczników Krytyki Literackiej”, „Gazety Warszawskiej”, a ponadto od 1861 do 1866 redagował „Przyjaciela Dzieci”, który starannym opracowaniem, przemyślaną szatą graficzną, bogactwem prezentowanej tematyki i różnorodnością form literackich przewyższał wszystkie dotychczasowe pisemka dziecięce. Piotr Chmielowski we wspomnianym wyżej artykule chwali „znajomość rzeczy i sąd bystry” Lewestama¹⁵ i jeżeli miał on kłopoty np. ze współredagowaniem „Gazety Warszawskiej”, to „Przyjaciela Dzieci” był udanym przedsięwzięciem tak prasowym, jak i finansowym. Do współpracy z nim Lewestam zwerbował wielu znanych pisarzy, grafików i popularyzatorów historii i sztuki. Omiijając starannie cenzorskie rafa, te oficjalne carskie oraz te nieoficjalne kościelne, pismo od początku rozwijało się pomyślnie, w czym swój udział miał także fakt, iż przez piętnaście lat było jedynym pismem dla dzieci w Warszawie. Współredaktorem został Jan Chęciński, który wcześniej współredagował „Rozrywki dla Młodocianego Wieku”. W 1867 roku „Przyjaciela Dzieci” przejął na własność Jan Kanty Gregorowicz (1818—1890) od drukarza Jana Jaworskiego, który zajmował się nim przez ostatni rok. Dowiadujemy się o tym od żony Gregorowicza, Teofilii Gregorowiczowej, która w liście do Kraszcwskiego z 1872 roku pisała: „Mąż mój nabywszy od Jaworskiego właściciela drukarni »Przyjaciela Dzieci« w 1867 roku objął tylko niespełna 1000 prenumeratorów. Dziś liczba ta wzrosła do 2000, jest ona jednak za mała na zbyt wielką

¹⁵ Opinie o nim nie były jednoznaczne. Faleński w swoich pamiętnikach pomałwał go o wszystkie grzechy, od łapownictwa do zdrady narodowej. Ciekawy przyczynek o nim znajdujemy ponadto w *Zapiskach z lat 1825—1831* Tymoteusza Lipińskiego: „dwaj półgłówki wybrali się byli do Ameryki — obaj uczniowie 5-tej klasy liceum: Hilary Zaleski i Loevestam syn dentysty, mający po lat blisko 18. Nowocześni ci Katonowie wyrazili w zostawionych listach: iż nie mogą dłużej ścierpieć samowładztwa i nadużyć rządu, udając się do krainy, gdzie wolność i swoboda ma swoje siedlisko”. W przypisie do tego ustępu czytamy: „mowa tu o zmarłym przed kilku laty Fr. H. Lewestamie, który jednak podówczas mógł mieć lat 10, wg daty urodzenia, jaką sam podawał (1817). Chyba, że i w tem z prawdą się miał, co było zresztą cechą jego charakteru. K.B.”.

taniość i objętość pisma" ¹⁶. Jednak w 1875 roku tych prenumeratorów było już 2500, a w następnym roku — 3000, co świadczyło, że Gregorowicz, notabene przyjaciel i stary towarzysz redakcyjny Lewestama, redagował je umiejętnie i umiał rozpropagować. Gregorowicz w liście do tego samego Kraszewskiego pisał w 1868 roku: „Chociaż pismo nosi tytuł »Przyjaciel Dzieci«, ale dla prawdziwych dzieci daje oddzielny dodatek, a samo pismo jest redagowane dla młodzieży uczącej się, która czyta wszystko, co jej wpadnie w ręce" ¹⁷.

Chociaż nowy redaktor redagował pismo ostrożnie i nie modernizował zbyt gwałtownie, rozumiał jednak, że zmiany w nim są nieuniknione, szczególnie w tekstach literackich. Np. ogłaszając konkurs na powieść, artykuł historyczny i bajkę pisał na łamach „Przyjaciela”: „Moral, czyli dążność zacna, jest koniecznością, ale żeby praca piśmienna, np. powieść, młody umysł zajęła, nie powinna być przepełniona wykładem zasad moralności, ale obowiązana jest tak zestawić fakty i opisy, tak je ożywić dramatycznością i zręcznie przeprowadzoną intrygą, aby moralność bez wiedzy nawet czytelnika wniknęła w jego umysł jak powietrze" ¹⁸.

J. K. Gregorowicz opublikował w tygodniku m.in. opowiadania: *W zagrodzie karbowniczka*, *Przygody Zygmunta* i *Pan Maciej pośród dziatek*. A że wydawał jednocześnie drugie pismo przeznaczone dla kobiet pt. „Tygodnik Mód”, opieka nad „Przyjacielem Dzieci” przeszła stopniowo w ręce jego żony.

Po śmierci Gregorowicza redaktorem i wydawcą został Emil Skiwski, a wśród redaktorów „Przyjaciela Dzieci” widzimy m.in. Stefana Gębarskiego, o którym znany wydawca Stanisław Arct w *Okruchach wspomnień* pisał: „pamiętam doskonale zasłużonego redaktora »Przyjaciela Dzieci« z jego długimi obwisłymi wąsami" ¹⁹. Gębarski, autor wielu książek dla dzieci i młodzieży, był redaktorem „Przyjaciela” przeszło dwadzieścia lat.

Od 1892 roku, po śmierci Emila Skiwskiego, prowadzenie pisma objął Jan Skiwski. Dzięki niemu periodyk powoli przestawał być jedynie magazynem przeróżnych wiadomości o charakterze encyklopedycznym. Za jego redaktorstwa pojawiły się aktualne informacje, poprawiła się szata graficzna, co jednak nie mogło zaważyć decydująco na charakterze pisma czy też poszerzyć składu jego prenumeratorów, ograniczonych do zamożnego mieszczaństwa.

„Żyjemy — pisała Iza Moszczeńska — w epoce reakcji przeciw pozytywizmowi w sferze umysłowej, a walk ekonomicznych w sferze społecznej, a to musi popychać i działalność wychowawców do reformy" ²⁰.

¹⁶ Z. Kmieciak, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu 1867—1885*, Warszawa 1971.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ „Przyjaciel Dzieci”, 1868, nr 52.

¹⁹ S. Arct, *Okruchy wspomnień*, Warszawa 1960.

²⁰ I. Moszczeńska, *Wychwalenie estetyczne*, „Przegląd Pedagogiczny”, 1902, nr 5.

Róża Luksemburg, Ludwik Krzywicki, Wacław Nałkowski, Julian Leński i wielu innych walczy piórem o nową szkołę, o jej demokratyzację, buduje koncepcje ideowo-pedagogiczne przyszłego systemu oświaty postępowej, a nawet próbuje realizować je praktycznie. Ówczesne pisma dla dzieci i młodzieży w najmniejszym choćby stopniu nie włączyły się do tych działań. Ich redaktorzy nie mogli wyzwolić się, jak pisał Jan Homolicki, z „atmosfery dworku szlacheckiego z pierwszej połowy ubiegłego stulecia”²¹.

W „Przyjacielu Dzieci” debiutowało wielu autorów. Jednym z najślynniejszych był Stefan Żeromski. W 1882 roku przesłał on kilka swoich wierszy do Jana Kantego Gregorowicza, który przekład z Lermontowa pt. *Pragnienie* zamieścił w „Tygodniku Mów i Powieści” z 8 lipca 1882 r. (nr 27), a oryginalny wiersz *Piosenka rolnika* w „Przyjacielu Dzieci” z 12 sierpnia 1882 roku (nr 32). Były to pierwsze drukowane utwory Żeromskiego. Zachęcony powodzeniem młody poeta wysłał do redakcji następne próby pióra: poemacik pt. *Termopile*, dramacik pt. *Janusz i Maria* oraz obszerniejszy dramat pt. *Barbara Giżanka*. Te utwory Gregorowicz pokwitował już tylko w odpowiedziach redakcji oceniając je ujemnie.

Z Gregorowiczem po latach Żeromski spotkał się osobiście składając mu w maju 1887 r. studium patologii pt. *U wrót obłądu*. „Stary Gregorowicz — pisał w *Dzienniku* — przyjmował mnie w szlafroku z ogromnymi — ale ogromnie ogromnymi wąsami. Śliczny starzec! Nowelkę wziął, przypomniał mi się sobie, zapewnili o szacunku, przyjaźni i tym podobnych rzeczach. Odpowie mi za parę dni”²². „Nie odpowiedział wcale, widocznie nowela nie mieściła się w jego rejestracji wrażliwości literackiej — skomentował Jerzy Kądziera. — Do prawdziwego debiutu pozostały jeszcze dwa lata, w »Tygodniku Powszechnym«”²³.

Inny pisarz, który debiutował w piśmie, to Władysław Bełza (1847—1913). Miał wówczas piętnaście lat, a wierszyk nosił tytuł *Deszczyk wiosenny*. Mimo kiepskich opinii o swojej twórczości z pisania nie zrezygnował. W Poznaniu postanowił założyć własne pismo dla dzieci pt. „Płomyk”. Kiedy Poznań musiał opuścić, przeniósł się do Lwowa, gdzie kontynuował poznańskie wydawnictwo, a gdy upadło, od 1876 roku przez osiem lat wydawał dla „małych swawolników”, jak nazywał dzieci, „Towarzysza Piłnych Dzieci”. Potrafił skupić wokół niego duży zespół autorów. Byli wśród nich m.in.: Józef I. Kraszewski, Julian Ochorowicz, Zygmunt Rościszewski i Józef Chmielewski. Kolorowe ilustracje stanowiły „premię” dla czytelników, rzadkość w ówczesnych pismach dziecięcych! Bełzie nie brakowało konfliktów z władzami zaboru austriackiego. I tak

²¹ J. Homolicki, *Nasze czasopisma dla dzieci i młodzieży*, „Poradnik dla czytających książki”, Warszawa, 1901, nr 23.

²² S. Żeromski, *Dzienniki* (wybór), opr. J. Kądziera, Wrocław 1980.

²³ J. Kądziera, *Młodość Stefana Żeromskiego*, Warszawa 1976.

np. w nr 34 „Towarzysza” z 1 grudnia 1880 roku czytamy: „Wspomnienie o rocznicy listopadowej skonfiskowała c.k. Prokuratura Państwowa”. Kiedy to ciekawe pismo upadło z braku prenumeratorów, Belza nie rozstał się z twórczością dla dzieci, uprawiał ją do końca życia, współpracował też z pismami dla młodych czytelników. Warto w tym miejscu wybiec w przód i przypomnieć, że kiedy w 1911 roku Andrzej Małkowski, jeden z pierwszych organizatorów harcerstwa w Polsce, zaczął wydawać „Skauta” — „pismo młodzieży polskiej”, ciężko chory Belza wysłał do niego *Pieśń młodych skautów*, która ukazała się w nr 11 z 1911 roku. W dołączonym liście napisał, że pragnie, aby „pieśń ta stała się hasłem i pokrzepieniem dla młodej i dzielnej drużyny polskich skautów”. Oto fragment pieśni Belzy, którego nazywano „narodowym poetą dzieci”:

Święta miłości kochanej Ojczyzny
Oto w Twą służbę wchodzi hufiec nasz!
Od lat najmłodszych do późnej siwizny —
Pragnie przy Tobie czujną trzymać straż!

W 1880 roku „Przyjaciel Dzieci” doczekał się konkurenta. Nowy tygodnik „Wieczory Rodzinne” firmowały trzy panie: Maria Julia Zaleska (1831—1899), A. Dachowska i Michalina Ziemińska. Były to literatki z ambicjami, z pewnym już dorobkiem twórczym, przejęte hasłami pozytywizmu, dostosowanymi do potrzeb dziecka. Ponadto, jak pisze Zenon Kmiciek: „Redakcja celowo tak kształtowała treść czasopisma, aby dać młodzieży uczącej się w szkole rosyjskiej jak najwięcej wiedzy o Polsce i jej kulturze. Te tendencje uwidaczniała w publikowanych co pewien czas życiorysach słynnych Polaków, opisach pamiątek narodowych i różnych regionów Polski”²¹. Ze pismo wspomagało naukę szkolną, świadczyły już nazwy działów: „Wiadomości z nauki przyrody”, „Pogadanki naukowe”, „Podróże, opisy krajów i miejscowości”. Gorzej, że w zmieniającej się sytuacji społeczno-ekonomicznej, kiedy do głosu dochodziły idee Wielkiego Proletariatu i wielkiej burżuazji przemysłowej, „Wieczory Rodzinne” uparcie lansowały poprzez wiersze, komedijki, obrazki sceniczne, powiastki i powieści anachroniczny model wychowania.

Jedziesz, synu, z ojców domu,
Weź tę szablę starą,
Od wszelkiego strzeż ją sromu,
z prawdą idź i wiarą!

Oto ojcowskie przykazanie, jakie do końca XIX wieku powtarza się w różnych wariantach na łamach „Wieczorów Rodzinnych”.

Pamiętając, że „Przyjaciel Dzieci” jest dla 12—14-latków, redaktorki nowego magazynu nastawiły się na czytelnika starszego, nawet 16-let-

²¹ Z. Kmiciek, *Prasa warszawska w okresie pozytywizmu, 1867—1885*, Warszawa 1971.

niego. Jednak już w 1883 roku wprowadziły dodatek dla młodszych dzieci, w którym czytelnicy znajdowali krótkie, łatwe wierszyki, opowiadki i zagadki. Wiernych czytelników nagradzano wydawanymi oddzielnie dodatkami książkowymi, co przejęło z prasy dla dorosłych.

Redaktorki pracowały w piśmie przez długie lata. Spod ich piór wyszło dużo materiałów. One miały główny wpływ na czytelników, co robiły m.in. przez starannie redagowany dział korespondencji. Dopiero w XX wieku pismo przejęli mężczyźni, wśród nich Władysław Umiański (1865—1953), który jako chłopiec debiutował w „Przyjacielu Dzieci”. Owcześnie cudowne dziecko warszawskiego czasopiśmiennictwa dla dzieci i młodzieży zaczynało jako popularyzator wiedzy — kierunek literackiej aktywności podpowiedział mu Verne.

Jak traktował małych czytelników jako redaktor i wydawca „Wieczorów Rodzinnych” od 1909 roku? Kiedy zajął się redakcją ciekawszego, jego zdaniem, pisma, odszedł z „Wieczorów”. A może wiedział w 1912 roku, że pismo nie może i nie potrafi zmienić radykalnie swego charakteru, że stało się anachronicznym i konserwatywnym magazynem czy raczej „muzeum” rzeczy nudnych i mało przydatnych dziecku?

Trzeba w tym miejscu wspomnieć też o Józefie Chociszewskim i Ignacym Danielewskim, o dwóch niestrudzonych redaktorach prasy pomorskiej, szczególnie tej dla ludu, którzy w swoim dorobku mieli również pisma dla dzieci, a więc byli w Wielkim Księstwie Poznańskim, gdzie się głównie obracali, kontynuatorami tradycji Ewarysta Estkowskiego. Józef Chociszewski (1837—1914), pisarz dla ludu, księgarz i wydawca w latach 1866—1867, wydawał w Pelplinie „Przyjaciela Dzieci”. „pismo sześciotygodniowe z obrazkami dla pouczenia i rozrywki dzieci, młodzieży i dorosłych”. Pierwszy numer wyszedł w nakładzie 2100 egzemplarzy, jednak pismo nie utrzymało się długo. Później w Poznaniu w latach 1869—1873 Chociszewski wydawał dwutygodnik „Przyjaciel Dzieci i Młodzieży”. A kiedy zacytuje za Sobkowiakiem, „Od stycznia do września 1888 Mieczysław Leitgeber z Ostrowa wydawał piśmko dla dzieci pt. »Pomoc«, około rozwoju pisma zabiegał usilnie Chociszewski — niestety bez pozytywnych rezultatów”²⁵. Chociszewski, który miał opinię człowieka niesłuchanie pracowitego, w pruskim więzieniu np. dużo pisał i obmyślił koncepcję dziecięcego pisma; zostawił po sobie przeszło trzysta tytułów książek, z których kilkadziesiąt adresowanych było do dzieci i młodzieży. Z kolei Ignacy Danielewski, o którym Alfons Mańkowski pisał, że „jako nauczyciel elementarny wielkiej nauki nie posiadał, ale uzupełniał i pogłębiał ją ucząc się prywatnie”²⁶, notabene szwagier Chociszewskiego, wydawał m.in. w 1868 roku pismo o charakterze religijnym pt. „Nianka — Piśmko Dzieciom ku Nauce i Zabawie”.

²⁵ W. Sobkowiak, *Józef Chociszewski*, Gniezno 1937.

²⁶ A. Mańkowski, *Ignacy Danielewski*, Toruń 1908.

Inną, ofiarną i przejętą hasłami pozytywistycznymi redaktorką dla dzieci była Anna Lewicka (1852—1932), która we Lwowie od 1887 wydawała „Mały Świątek”. Była córką zamożnego przemysłowca lwowskiego. Po śmierci matki wychowywała ją ciotka i jej mąż, wiceprezydent Lwowa. Pod wpływem koncepcji pozytywistycznych Lewicka zrezygnowała ze studiów w Szwajcarii i życie poświęciła pracy pedagogicznej, a następnie redaktorskiej. W Stanisławowie pomagała mężowi redagować „Echo z Pokucia”, zapoznała się też z pracą redakcji „Świąteczka”, miejscowego pismka dla dzieci. Powróciwszy do Lwowa zaczęła wydawać własne pismo: „Mały Świątek”, poświęciwszy chętnie, jak pisze Nadolski, dziedziczną posiadłość, a choć pomagały jej w pierwszych trudnych latach Augustynowiczowa, Rossowska, Sedlaczkówna i Eulendorfowa, „przecież zawsze ona sama najwięcej pisała, siedziała w redakcji, prowadziła korespondencję, zarządzała całym piśmie, w nieprzespanych nocach znajdując dość czasu, by temu wszystkiemu podoleć. Gdyby nie ta wytrwałość, ta wiara w owocną pracę, ten program raz dobrze przemyślany, by go nie trzeba było zmieniać, gdyby dalej nie ta serdeczność małych czytelników i zewsząd płynące uznanie, nigdy by nie można było wyrokować »Małemu Świątkowi« tak długiego żywota”²⁷.

Lewicka wyżywała się w redaktorskiej pracy. Artykuły wstępne pisała zazwyczaj pod własnym nazwiskiem, artykuły przyrodnicze pod pseudonimem „Duszyński” lub „Anatoli”, a artykuły i powieści historyczne pod pseudonimem „Szczęsny Rogala”. Poza dodatkiem dla najmłodszych pt. „Świąteczko” wprowadziła dodatek dla starszych pt. „Biblioteka”. W 1897 roku zainicjowała Kółko Dzieci Towarzystwa Szkoły Ludowej, a w 1913 roku wslawiła się artykułem, w którym nawiązując do powstania styczniowego głosiła idee walki zbrojnej o niepodległość, na skutek czego została oskarżona o zdradę stanu. Sąd w Poznaniu skazał „Mały Świątek” na zniszczenie i zakazał jego kolportażu w zaborze pruskim. Aby obejść zakaz, próbowała wydawać „Naszego Towarzysza”, ale i to pismo skonfiskowano. Dopiero w 1920 roku z powodu braku funduszy wydawnictwo „Małego Świątka” przekazała Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej w Poznaniu, chociaż dalej drukowała w nim swoje teksty. Po 1922 roku zaczęły ukazywać się jej książki dla dzieci. Spotykamy się z nią jeszcze jako redaktorką katowickiego pisma dla dzieci pt. „Orlątka”. Niepodległa Polska doceniła jej zasługi w dziedzinie czasopiśmiennictwa dla dzieci i młodzieży i odznaczyła Orderem Polonia Restituta.

Wkraczając w wiek XX, w „wiek dziecka” (od tytułu głośnej książki Ellen Key), spotykamy się na jego progu z nowym piśmie dla dzieci pt. „Moje Pisemko”, które w latach 1902—1905 redagowała „malenka, prawie filigranowa”, jak ją zapamiętał Stanisław Arct, Aniela Szyćówna (1869—1921).

²⁷ B. Nadolski, *Lwowskie czasopiśmiennictwo dla dzieci i młodzieży w XIX wieku*, „Kurier Literacko Naukowy”, 1935, nr 34, 35.

Autorka *Rozwoju pojęciowego dziecka w okresie lat 6—12—16*, współzałożycielka Polskiego Towarzystwa Badań nad Dziećmi, krótko redagowała samodzielnie „Moje Pisemko”. Czy mogła jednak do końca przeformować swoje koncepcje wychowawcze i redaktorskie podlegające prywatnemu wydawcy, choćby najbardziej wyrozumiałemu i życzliwemu? Na pewno redaktorską działalność zaczynała ciekawie. Rozumiała, że rodzice, jeśli nie czytają uważnie pism dla dzieci, to na pewno je przeglądają, by wiedzieć, co zajmuje ich pociechy. Dlatego już w pierwszym numerze „Mojego Pisemka” zwróciła się do nich z apelem o kontakt, o dzielenie się uwagami i spostrzeżeniami dotyczącymi dzieci. Prośba przyniosła efekty. Po raz pierwszy w sposób zorganizowany i naukowy redaktor dziecięcego pisma zaczął wspólnie z dorosłymi obserwować zachowanie małych czytelników. Szycówna miała pecha: na jej drodze stanęła obdarzona urodą i temperamentem Maria Buyno, już wkrótce żona jednego z Arctów. Pani Maria nie znosiła wokół siebie ludzi niepospolitych, dlatego Szycówna zdecydowała się w 1905 roku zrezygnować z redagowania, ale do końca życia jako krytyk zajmowała się dziecięcymi problemami i twórczością literacką dla nich. Maria Buyno-Arct (1877—1952), wcześniej współpracowniczka „Małego Światka”, do redagowania tygodnika zabrała się ostrożnie. Redagowała go z przerwami do 1936 roku! Stworzyła ponadto tygodnik dla młodzieży pt. „Nasz Świat”, napisała bodajże największą przed wojną liczbę książek dla dzieci, zainicjowała ochronkę „Mojego Pisemka” i wydawała dodatek dla najmłodszych.

Wracamy do Lwowa, gdzie — można powiedzieć — dosłownie „wybuch” zupełnie nowe i oryginalne pismo dla młodzieży — „Skaut”. Jego adresat był właściwie nie sprecyzowany, głównie jednak stał się lekturą starszej młodzieży i instruktorów harcerskich. Dopiero później, kiedy do niego dołączano dodatki dla najmłodszych, jego adresat był szerszy. Pismo powstało dzięki energii i uporowi *Andrzeja Małkowskiego* (1888—1919). Na rozkręcenie prasowego interesu brakowało mu jednak pieniędzy. „Andrzej Małkowski — relacjonuje Aleksander Kamiński — dotarł do dyrektora Zakładów Ślaskowodnych w Port Saidzie, Mieczysława Geniusza. Żarliwość Andrzeja skłania dyrektora do ofiarowania znaczniejszej sumy i w tej sytuacji doktor Kazimierz Wyrzykowski zgodził się na przyjęcie roli wydawcy i redaktora odpowiedzialnego, powierzając redaktorstwo, rzeczywiste Małkowskiemu”²⁴. W pierwszym numerze „Skauta” niemal wszystkie szesnaście stron zapisane zostało żarliwym piórem Andrzeja Małkowskiego. To w tym pierwszym numerze w artykule *Jak związać patrol* znajdujemy m.in. ślubowanie skautowe. Oto tekst, który wyszedł spod ręki 23-letniego redaktora:

„Ślubuję: 1. wierność Ojczyźnie, 2. gotowość w każdej chwili niesienia pomocy innym, 3. posłuszeństwo prawu skautowemu”.

²⁴ A. Kamiński, *Andrzej Małkowski*, Warszawa 1982.

„I w kolejnych numerach — pisał Kamiński — była niecierpliwa, gorąca przewaga Andrzejowego pisarstwa. Niektóre teksty podpisuje »A. Malkowski«, stale gawędy obozowe sygnuje »Instruktor«. Kronikę znaczy literkami »A.M.«, trochę dalej jakieś tłumaczenie z angielskiego podpisane »M«, gdzie indziej artykuł z techniki skautowskiej i podpis »A«. Ponadto rysunki podpisuje inicjałami »M.A.«. Redaktor, czołowy autor i niekiedy ilustrator tych w napięciu tworzonych numerów »Skauta«, jest jednocześnie korektorem i ekspedytorem pisma”²⁹.

Olga Malkowska zapamiętała: „We wrześniu rozpoczął wydawanie pisma »Skaut«, które wychodziło trzy razy w miesiącu. Ponieważ w dzień nie mógł już tej dodatkowej pracy pomieścić, poświęcał jej noc. Ileż to razy przesyłiał nad biurkiem godzinę, dwie wsparłszy głowę na kula”³⁰.

Ale kiedy w połowie czerwca 1912 roku powrócił z Londynu, redaktorskie miejsce w „Skaucie” było zajęte. Malkowski, który nie lubił siedzieć z założonymi rękami, zakłada własną drużynę skautową, ale to już nie należy do tematu tego artykułu.

Innym redaktorem naczelnym „Skauta”, na dodatek długoletnim, był Wiktor Frantz, który dał się przed wojną poznać jako zwolennik i gorący propagator „puszczańskie” metody wychowawczej” w harcerstwie.

„Jako redaktor »Skauta« — wspominał — nigdy nie miałem powodu narzekać na brak materiałów, tylko co to był za materiał! [...] W większości do druku się nie nadawał i przeważnie wszystko na jedno kopyto. Opisy wycieczek, zbiórek, różnych uroczystości i obchodów, sprawozdania z obozów, zlotów, kursów [...] Można tym było wypełnić każdy numer od deski do deski, a nadawało się tylko do działu »Z naszego życia«. Żebyż to jeszcze było jakoś ciekawiej napisane, nie tak sucho, nudnie, stereotypowo [...] Główną troską redakcji było, jak uatrakcyjnić pismo, jak zapewnić mu dobre pióra, których przecież w Polsce nie brakowało. Ale dobrym piórom trzeba było płacić honoraria, a tymczasem my pracowaliśmy ideowo, co się tłumaczy prozaiczniej: za darmo”³¹.

Frantz wpadł na pomysł, o którym „Skaut” poinformował w numerze 11 z 31 stycznia 1937 roku. Wielu głośnym pisarzom redakcja wysłała „kolędę” na pięknym japońskim papierze z drzeworytem prof. Ludwika Tyrowicza, „prosząc o ofiarowanie bezinteresownie artykułu, wiersza, fragmentu większej pracy dla naszego czasopisma i naszych czytelników — harcerzy i harcerzek”. Na „kolędę” odpisali i dołączyli teksty: Kazimiera Hakowiczówna, prof. Tadeusz Zieliński, Janusz Meissner, Józef Aleksander Galuszka, prof. Wincenty Lutosławski, Jan Brzoza, Kornel Makuszyński, Aleksander Kamiński, Kazimierz Konarski, Aniela Gru-

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ O. Malkowska, *Andrzej Malkowski*, Warszawa 1983.

³¹ W. Frantz, *Odlamki wspomnień*, Kraków 1972.

szecka-Nitschowa, Hanna Moszyńska-Januszewska, Halina Górka. Obiecali, ale nie napisali: Gustaw Morcinek, Ewa Szelburg-Zarembina, dr Stefan Pomarański, Kazimierz Wierzyński. W sumie 82^{0/0} pisarzy nie odpowiedziało, ale i tak redakcja zdobyła wówczas kilkanaście cennych tekstów.

Kolejna wybitna postać w czasopiśmiennictwie dla dzieci i młodzieży, o czym mało kto wie, to Stefania Sempolowska (1870—1944). Kiedy w 1913 roku ukazał się pierwszy numer „Z bliska i z daleka”, Sempolowska miała za sobą wieloletnią działalność społeczną i pedagogiczną. Sprawami literatury dla młodych zajmowała się od 1879 roku, kiedy to wspólnie z Julią Unszlicht-Bernsteinową wydała zbiorek powiastek, opowiadań i ćwiczeń dla dzieci w wieku 8—10 lat, który doczekał się kilkunastu wydań. Panna Stefania pisała w „Nowych Torach” z 1906 roku (nr 7): „Młodzież garnie się do tego, co nowe, co młode, to ją nęci — to naturalne. To nowe wyrosło jako konieczność z gruntu przeszłości, z tego samego, z którego ona wyrosła. Minione prądy nie są jej prawdami, przeżyte ideały nie są jej ideałami, są tylko kamieniem, z którego zbuduje gmach przyszłości, niech nie będą kamieniami, które zawałają im drogę! Grunt starych pewników chwieje się pod nogami młodzieży, ona nie tylko rozumie ducha czasu, ale nim żyje, bo w niej tkwi część przyszłości. Gdy zamknąć chcecie jej życie w ramach przeszłości, zrywa się do walki z wami i zaczyna nienawidzić przyszłości jako tyrańca, młodzież pragnie nowin, żąda nowości — to żądza duszy, która chce rozwijać się i żyć, i do tego ma święte prawo”.

I w piśmie niezwykle na owe czasy, które redagowała wspólnie z Janiną Mortkowiczową, starała się te myśli urzeczywistniać. Drukowali w nim najwybitniejsi pisarze i publicyści, oprawę graficzną przygotowywali wybitni malarze, nawet papier był wysokiej klasy. „To piękne wydawnictwo — pisała Hanna Mortkowicz-Olczakowa w książce o Sempolowskiej pt. *Panna Stefania* — było wyrazem jej uczuć i pragnień”. Z kolei w *Buncie wspomnień* autorka przypominała, w jaki sposób jej matka zdobywała teksty do pisma. W Zakopanem rękopis opowiadania podarował jej np. Stefan Żeromski. „Jego fragmenty były przeznaczone dla pisma młodzieży »Z bliska i z daleka«, które od jesieni 1913 roku zaczęło wychodzić pod redakcją matki i Stefanii Sempolowskiej. Był to akt niezwykle szlachetnej pomocy dla przedsięwzięcia narażonego z góry na ataki prasy prawicowej, tym cenniejszy, że zupełnie bezinteresowny. Żeromski nie chciał wtedy od redakcji »Z bliska i z daleka« ani grosza honorarium”³².

Wybuchła I wojna światowa, pismo przestało się ukazywać. Dodajmy, że zdążyły się ukazać 44 numery, które i dziś budzą podziw czytelników. Sempolowska w czasie wojny otoczyła opieką dzieci i wielu pedagogów,

³² H. Mortkowicz-Olczakowa, *Bunt wspomnień*, Warszawa 1961.

organizowała kursy nauczycielskie, zakładała gospody dla nauczycieli, ale nie przestała myśleć o dziecięcym piśmie. W 1916 roku, mimo okupacji niemieckiej, zaczyna wychodzić w Warszawie nieregularnie czasopismo „W słońcu”. Przeznaczone było dla uczniów i dla nauczycieli. Skład redakcji ten sam co w „Z bliska i z daleka”. Redaktorzy we wstępie do pierwszego numeru wyjaśniali: „Pragniemy w piśmie naszym dawać tylko rzeczy piękne, utwory pierwszorzędnej wartości”³³. Było to zatem w warunkach wojny przedsięwzięcie bardzo zuchwałe i narażone na setki trudności, począwszy od kłopotów ze zdobyciem papieru, ale Sempołowska z zespołem dawała sobie radę. Polskie dzieci i nauczyciele otrzymywali mniej lub bardziej regularnie pismo przeznaczone wyłącznie dla nich. Aleksander Szczęsny, poeta często obecny na łamach pisma, w tymże nr 1 z 15 października 1916 roku pisał:

Wielkiego czasu — świadek mały,
Pamiętaj: wróci słusność chwały
Do ziemi z dawna umęczonej.
A ty, na wolnej i radosnej
Żyć będziesz lata swojej wiosny,
Gotując pracę swoje — plony.

Był to jakby program twórczy nowego periodyku, wokół którego skupiło się grono wybitnych pisarzy, pedagogów i publicystów. Pismo nękały ingerencje cenzury, ale groźniejsze stały się częste ataki prasy prawicowej. Oto co np. pisał Tadeusz Józefowicz w artykule *Ofensywa na młodzież*: „Charakterystyczną cechą współczesnego pokolenia jest nastrój niezadowolenia z obecnych stosunków i ogólnie panującego przekonania, że naród nasz zasłużył wprawdzie na wyzwolenie cierpieniami i patriotyzmem — ale nie dorósł jeszcze do posiadania państwa o mocarstwowym znaczeniu [...] Charakterystyczną jest rzeczą, że agitacja filosemicka i prąd czysto komunistyczny: międzynarodowego braterstwa proletariatu, skrajnej obojętności narodowej, walki klas, defetyzmu i antymilitaryzmu rozpoczyna się bardzo wcześnie, bije w najbardziej nieodjrzałą młodzież, sięga po duszę dziecka [...] Jednym z bojowych organów tej walki jest starannie redagowany dwutygodnik dla młodzieży pt. »W słońcu«. Wychodzi on już 8 rok w Warszawie pod redakcją pani Stefani Sempołowskiej, znanej powszechnie jako ideowa komunistka i uchodzącej nie wiadomo dlaczego za »nieszkodliwą«”³⁴.

To jedno z oryginalniejszych polskich pism dla dzieci, pozbawione państwowych dotacji i możliwych protektorów, nieustannie atakowane i spychane na boczny tor, Sempołowska utrzymywała do 1926 roku, do przewrotu majowego.

„W słońcu” nie było jedynym piśmie, które zaczęło wychodzić w okupowanej Warszawie. Innym stał się „Płomyk” wraz z dodatkiem „Pło-

³³ „W słońcu”, 1916, nr 1.

³⁴ „Przegląd Wszepolski”, 1923, nr 8.

myczek", który od 1917 r. redagowała Rozalia Brzezińska, była redaktorka „Przyjaciela Dzieci”, „Drużyny” i dodatku do „Zorzy” — „Rozrywki dla Dzieci i Młodzieży”. Periodyk od początku oparty na pomocy organizacji nauczycielskiej rozwijał się szybko. Kiedy po roku Brzezińska wyjechała z Warszawy do rodziny w Lubelskie, jej następczynią została Zofia Roguska, a po kilku miesiącach funkcję redaktorską przejęła Helena Radwanowa (1882—1944). Ona to w dwudziestoleciu międzywojennym miała decydujący wpływ na „Płomyk”, na jego linię ideową i kształt artystyczny, bardzo dużo uwagi poświęcała czytelnikom. Dzięki niej ukształtował się wokół pisma duży zespół autorów i współpracowników.

Helena Radwanowa urodziła się w Petersburgu. Po ukończeniu pensji w Warszawie podjęła pracę pedagogiczną. W sierpniu 1908 roku wyszła za mąż za Władysława Radwana, z którym od 1912 roku pracowała w szkole rolniczej dla dorosłych włościan, utworzonej przez Aleksandra Świętochowskiego w Golotczyźnie „Bratne” w powiecie ciechanowskim. Po wybuchu wojny wróciła do Warszawy i weszła w skład zespołu redakcyjnego „Rozrywek dla Dzieci i Młodzieży”.

Izabela Kuniowska-Lewańska pisała o Helenie Radwanowej: „Współpracownicy zwracają uwagę na wszechstronność H. Radwanowej w pracy redakcyjnej, jej niespotykaną inwencję w podejmowaniu pożytecznych inicjatyw, w konsekwentnym realizowaniu nakreślonego programu. Ze wspomnień wynika, że całość zawartości wewnętrznej trzymała w swym ręku. Pisała dużo, jednak te pozycje, mimo powodzenia czytelniczego u współczesnych, nie znalazły potwierdzenia w recepcji późniejszych lat. Świadczy to, że była raczej dziennikarzem znającym potrzeby swojej epoki niż literatem”⁸⁵.

Spośród wielu wypowiedzi ludzi związanych przyjaźnią i pracą z Heleną Radwanową warto przypomnieć tę, której autorką jest Maria Kownacka:

„Nawiązanie współpracy z »Płomykiem« w 1919 roku było ważnym wydarzeniem w moim życiu. Fakt ten zawdzięczam przedziwnemu zbiegowi okoliczności i trosce ówczesnej redaktorki »Płomyka« Heleny Radwanowej, która zachęcała do współpracy młodych pełnych zapału nauczycieli, najchętniej nauczycieli — ludzi stykających się bezpośrednio z dzieckiem, rozumiejących jego potrzeby i zainteresowania [...] Korespondencja z czytelnikami była dziełem prowadzonym przez samą Helenę Radwanową. Uważała, że tym sposobem trzyma rękę na pulsie potrzeb czytelników. Pomagało jej to nieraz w akcji pełnienia pomocy społecznej najbardziej potrzebującym. Zastępowała tym sposobem nie istniejące wtedy instytucje społeczne — sprowadzała na swój koszt dzieci, których stan wymagał natychmiastowej operacji, wyrabiała miejsce

⁸⁵ *Pół wieku przyjaźni z dzieckiem i szkołą*, Warszawa 1972.

w szpitalach i zdrowych przywracała do życia. A młode autorki uczyły pisać tak, by w tym, co się pisze, była ukryta myśl wychowawczo-społeczna. W ten sposób powstaje mój *Plastusiowy pamiętnik, Kajkowe przygody i Tajemnica uskrzydłonego serca*, książka, w której przedstawiam niezapomniany dom Radwanów w Zalesiu, starając się oddać jego atmosferę i zawsze gorący, sprzyjający ludziom klimat”³⁶.

Nazwisko Radwanowej po raz ostatni pojawia się w „Plomyku” przed wakacjami w numerze podwójnym 42/43 z datą: 13 czerwca 1934 rok. Po wakacjach w numerze 1 z 20 sierpnia 1934 jako wydawca z ramienia ZNP zamiast Józefa Włodarskiego figuruje Stanisław Machowski. On też zostaje redaktorem pisma. Kieruje nim wspólnie z Mieczysławem Kotarbińskim, sekretarzem „Plomyka” od 1926 r.

W latach 1933—1934 została przeprowadzona zasadnicza reorganizacja całej akcji wydawniczej ZNP. Inicjatorem tych zmian był członek Zarządu Głównego ZNP, Stanisław Machowski. Utworzono wówczas wydział wydawniczy, który został centralnym wydawcą całej prasy nauczycielskiej, i zmieniono system rozprowadzania czasopism. Działo się to wszystko w dość gorączkowej atmosferze. Na czele nowego wydziału stanął Machowski, który „uręczony wizją związkowego koncernu” popełniał błąd za błędem. To właśnie wtedy odsunięty został od pracy wydawniczej zarówno w czasopismach, jak i wydawnictwie, wieloletni wydawca dziecięcych pism, Józef Włodarski. Na znak protestu odeszły: z „Plomyka” Helena Radwanowa, a z „Plomyczka” Janina Porazińska i grafik Michał Bylina. Wkrótce ta trójka utworzy dwa nowe czasopisma dla dzieci: „Słonko” i „Poranek”.

Radwanowa wraca do „Plomyka” w 1938 roku. Znajdujemy znowu jej nazwisko w stopce numeru z datą 13 stycznia 1938. Zaangażowano ją do Komitetu Redakcyjnego po zwolnieniu Wandy Wasilewskiej współinicjatorce strajku pracowników ZG ZNP. Redagowała pismo do wybuchu II wojny światowej. W okresie okupacji brała udział w tajnym nauczaniu, a jej dom w Zalesiu Górnym zwany „Siedzibą” stał się miejscem schronienia dla wielu pedagogów i autorów „Plomykowych”. W lutym 1944 roku Radwanowa zachorowała, prawdopodobnie na zapalenie płuc, i po kilku dniach zmarła.

W numerze z datą 1 września 1936 roku podano w stopce redakcyjnej „Plomyka”, czego wcześniej nie praktykowano, cały Komitet Redakcyjny czasopism dziecięcych ZNP. Oto jego członkowie bez wyodrębnienia na poszczególne redakcje: W. Burek, I. Huber, M. Kotarbiński, H. Ładosz, S. Machowski, F. A. Ossendowski, E. Szymański, A. Świrszczyńska, W. Wasilewska, I. Wilski. Kierownictwo artystyczne: E. John,

³⁶ Wspomnienie o Helenie Radwanowej, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, 1966, nr 2.

K. Pieniążek. Wiemy, że w 1934 roku z wydawnictwa odeszli: Radwanowa, Porazińska, Bylina i Włodarski. Nie figurują więc ich nazwiska w stopce. Brakuje ponadto Józefa Czechowicza i Janiny Broniewskiej.

Na temat „Płomykowych” redakcji i ich redaktorów obszernie wspomnienia zostawił Waclaw Mrozowski. Opisuje, gdzie mieściły się redakcyjne pokoje, jakie wady i zalety mieli redaktorzy, ich powiązaniu z wpływowymi ludźmi, ile miesięcznie zarabiał (250 zł). Oto jak opisał Stanisława Machowskiego:

„Niski, z krótkim czarnym wąsikiem, nie uczesaną czupryną, gardiowym głosem, a przy tym ani sekundy nie umiejący zachować się spokojnie, w wiecznym ruchu, istne żywe srebro. Gestykulujący przy tym dużo. Miał z pewnością nerwy nie w porządku. A cóż za uroczy człowiek krył się pod powłoką niemiłych cech zewnętrznych. Był duszą całej redakcji, jakimś motorem napędowym całego Wydziału Wydawniczego. Styl pracy też niezwykły. Pracował nocą. Do redakcji przychodził około południa. Zdawałem mu sprawozdania z tego, co zaszło w czasie jego nieobecności [W. Mrozowski był pracownikiem sekretariatu czasopism dziecięcych — S.G.], wydawał polecenia, zamykał się na godzinę w swoim gabinecie i bez przerwy dzwonił. Przez telefon rozmawiał bardzo głośno, często krzyczał, bił pięściami w stół, jeśli coś nie było po jego myśli. Ale to nie było groźne. Za parę minut, uśmiechał się i zmieniał zupełnie skórę. Nie widziałem nigdy tak wybuchowego człowieka. I tak szybko wracającego do równowagi”²⁷.

Poza Mrozowskim o „Płomykowej rodzinie” pisała jedynie obszerniej Janina Broniewska w książkach: *Maje i listopady* i *Tamten brzeg mych lat*. O pracy Czechowicza w redakcji „Płomyczka” i o tym, że dobrze znał i rozumiał potrzeby dziecka, dowiadujemy się z książki, którą opracował Seweryn Pollak, *Spotkania z Czechowiczem*. Natomiast atak prasy prawicowej po wyjściu słynnego numeru „sowieckiego” „Płomyka” w 1934 r., w którym swój udział miała Wanda Wasilewska, opisuje m.in. Elconora Syzdek. Dowiadujemy się z jej pracy, że „Początkowo w numerze miały być zamieszczone tylko materiały dotyczące Rosji carskiej, z zaakceptowanym problemem Sybiru, wygnania itp., a z pominięciem problematyki Związku Radzieckiego. Siedząc nad teczką materiałów otrzymanych z redakcji, Wasilewska uznała, że jest to zaprzepaszczenie okazji powiedzenia dzieciom polskim czegoś o Związku Radzieckim. Zdawała sobie przy tym sprawę, że muszą to być na tyle naturalne tematy, żeby nie wywołały burzy, awantury i represji. Zgłoszone sugestie dyskutowano w redakcji kolektywnie. Trudno więc powiedzieć, które pochodziły od Wasilewskiej. Wiadomo tylko, że zwróciła się ona do ambasady radzieckiej o zdjęcia do numeru i natychmiast je otrzymała”²⁸.

²⁷ W. Mrozowski, *Wspominki cygana*, Łódź 1980.

²⁸ E. Syzdek, *W jednym życiu tak wiele...*, Warszawa 1980.

Atak na „sowiecki” numer „Płomyka” był przygrywką do ataku sanacji na Związek Nauczycielstwa Polskiego. W 1936 roku w gmachu ZG ZNP w Warszawie zjawiał się kurator Paweł Musioł. Pracownicy pod kierownictwem Wasilewskiej i Broniewskiej zorganizowali strajk. Oddajmy głos Wasilewskiej: „Akcja prowadzona od dłuższego czasu przeciwko Związkowi miała cel jasny i prosty — wzięcie za leb związków zawodowych, skończenie nawet z tymi pozorami wolności, jakie dotąd posiadał ruch robotniczy i pracowniczy w Polsce. Pierwsze uderzenie miało spaść tam, gdzie spodziewano się najmniejszego oporu. Pięćdziesiąt dwa tysiące członków, 10 milionów majątku, olbrzymie gmachy, sanatorium w Zakopanem, majątek w Brodach — też były nie do pogardzenia”³⁹.

Wasilewska szczegółowo opisała historię strajku oraz postawę członków poszczególnych redakcji. A jak to się skończyło? „Ostatecznie i definitywnie sprawa ZNP — pisze Wasilewska — była dla nas zakończona, pozostawiając po sobie wspomnienia wspaniałej walki i niemily osad nie tylko osobistej goryczy”⁴⁰.

Wasilewska i Broniewska były tymi, które skonsolidowały pod względem ideowym zespoły redakcyjne prasy dziecięcej ZNP. Dzięki nim trafili na lamy dziecięcych pisemek bohaterzy z niepięknych dzielnic, problemy społeczne i obyczajowe bez otoczki ludowości czy taniej rodzajowości. Obie musiały odejść z redakcji w 1938 roku.

Wspomniałem, że w 1934 roku redakcję „Płomyczka” opuściła Janina Porazińska (1888—1971), obecna w czasopiśmiennictwie dziecięcym od początku XX wieku. Była m.in. redaktorką „Przyjaciela Dzieci”, współpracowała z „Płomykiem”, „Drużyną”, „Rozrywkami dla Dzieci i Młodzieży”, „Moim Pisemkiem” i „W słońcu”. Od 1917 roku redagowała dodatek do „Płomyka”, „Płomyczek”, który od 1927 roku stał się pismem samodzielnym. Odeszła w 1934 roku, jak zauważa Joanna Papuzińska, „wskutek konfliktów natury ideowej”⁴¹. Stworzyła „własne pisemka na wysokim poziomie literackim, lecz wolne od »lewicowości«, która razila Porazińską w zespole »Naszej Księgarni«”⁴².

Na temat swojej redaktorskiej pracy wypowiedziała się rzadko. Kiedyś w rozmowie z H. Skrobiszewską przypomniała, że „Płomyk” drukował się darmo na Wareckiej. Była tam „taka socjalizująca drukarenka, darmo się pismo kolportuje, bezpłatnie piszą dlań teksty obydwie współpracownice, darmo ktoś tam robi ilustracje i tylko papier kupuje się od Niemców za pieniądze uciulane z wieczorków artystycznych”⁴³.

Co robiła po odejściu z „Naszej Księgarni”? „Daliśmy po pięć tysięcy, żeby ruszyć z miejsca. W parę lat później założyliśmy »Poranek« [w 1937], bo »Słonko« było dla młodszych, więc »Poranek« miał być dla star-

³⁹ W. Wasilewska, *Historia jednego strajku*, Warszawa 1949.

⁴⁰ *Ibidem*.

⁴¹ J. Papuzińska, *Wychowawcza rola prasy dziecięcej*, Warszawa 1972.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ H. Skrobiszewska, *Pań Janina Porazińska*, „Polonistyka”, 1972, nr 5.

szych, ale już niedługo to trwało, do wojny — tak kiedyś powiedziała Pani Janina, niewiele, bo niechętnie mówiła o sobie"⁴⁴.

W „Słonku”, którego pierwszy numer wyszedł z datą 3 października 1934 roku, drukowano wiersze, powieści, powiastki, opowiadania, obrazki sceniczne, zagadki obrazkowe, lamigłówki i zgadywanki. Od strony literackiej pismo stało na dobrym poziomie. Trafiało się sporo wierszy o marszałku Piłsudskim i o tematyce religijnej. Podobnie było i w „Poranku”, który od 1938 roku współredagowała Julia Duszyńska. Ponadto w tym piśmie znajdujemy cykl materiałów poświęconych zaborowi Śląska Zaolziańskiego (*Śląsk za Olzą wraca do Ojczyzny, Śląsk Zaolziański zagrabiony Polsce przez Czechów, Marszałek Smigły Rydz na Śląsku za Olzą, Zbieramy książki dla dzieci Zaolzia, Skarby Śląska Zaolziańskiego*). Były też w „Poranku” numery „kolonialne”. Np. w numerze 32 z 24 kwietnia 1939 roku czytamy: „W owych czasach, gdy okręty owych państw wypływały na dalekie morza, odkrywały i zajmowały bezludne wyspy, zamieszkałe przez dzikie ludy, aby urządzać tam swoje kolonie, my wojowaliśmy wciąż to z Turkami, to z Moskwą. Oslanialiśmy całą Europę własnymi piersiami. A potem dostaliśmy się do niewoli na sto lat przeszło. I tak zostaliśmy bez kolonii”.

Czas wymienić nazwisko J a n u s z a K o r c z a k a, który od początku swojej działalności wychowawczej dobrze rozumiał rolę pisma w ręku dziecka. W 1921 roku wydał broszurę pt. *O gazetce szkolnej*, która była jakby próbą podsumowania doświadczeń „Starego Doktora” związanych m.in. z „Gazetą Domu Sierot”, „Gazetą Naszego Domu” (artykuły z tych gazet ukazywały się na łamach prasy dziecięcej) oraz jego współpracy od 1909 roku z „Promykiem”, „Z bliska i z daleka”, „W słońcu”. W broszurze *O gazetce szkolnej* pisał: „Wierzę mocno w potrzebę pism dla dzieci i młodzieży, ale takich, których współpracownikami byłyby one same, pism, które by poruszały tematy ważne i ciekawe dla nich, nie tylko — tygodników z bajkami i wierszykami. A co jest dla dzieci i młodzieży ważne, one same muszą powiedzieć w swoich gazetach”⁴⁵.

W latach 1926—1930 Korczak redaguje „Mały Przegląd”, pismo na tle profesjonalnej prasy dla dzieci i młodzieży nietypowe i zadziwiające do dziś. Jego zdaniem, wśród wielu instytucji dziecięcych, takich jak samopomoc czy sąd, które mają uczyć dzieci współżycia społecznego, sprawiedliwości, solidarności i zaradności, również gazetka odgrywała dużą rolę. Ryzyko wydawania w Warszawie nowej gazety dla dzieci podjął wielonakładowy żydowski dziennik wydawany w języku polskim „Nasz Przegląd”. Zresztą Newerly napisał, że „do Korczaka się nie dołoży, twierdzili wydawcy”. On sam natomiast mówił: „Niech dają pieniądze i się nie wtrącają”, czego wydawcy na ogół przestrzegali.

⁴⁴ *Ibidem*.

⁴⁵ J. Korczak, *O gazetce szkolnej*, [w:] *Wybór pism pedagogicznych*, t. 2, Warszawa 1957.

Jakim redaktorem był Janusz Korczak? Mamy na to sporo świadectw i dowodów. Najważniejsze odnajdujemy w książkach Igora Newerlego *Zywe wiązanie* i *Rozmowa w sędzie piątego sierpnia* oraz księżce Hanny Mortkiewicz-Olczakowej *Janusz Korczak*. Specjalnie istotą redaktorstwa Korczaka zajęli się Marian Fuks, Józef Balcerak i Kazimierz Dębnicki. O tym, jak Korczak redagował „Mały Przegląd”, dowiadujemy się też ze *Wspomnień o Januszu Korczaku* (1981) i *Mysli pedagogicznej Janusza Korczaka. Nowe źródła* (1983).

W prospekcie pt. „Mały Przegląd”, pismo dla dzieci i młodzieży pod redakcją Janusza Korczaka czytamy: „Redaktorów będzie trzech. Jeden stary (łysy, w okularach), żeby nie było bałaganu. Drugi młody redaktor dla chłopców i jedna dziewczynka — redaktorka dla dziewczynek”. „Gdzie druga taka redakcja — pisał Igor Newerly — i czy w ogóle można nazwać redakcją to całe towarzystwo zbierające się w dwóch pokoikach na Nowolipkach pod siódmym, małe dziewczynki z lalkami, uczniowie i uczennice młodszych klas i młodzież w wieku maturalnym. Przychodzą nie tylko z rękopisem, ale i o radę w jakiejś sprawie, i z projektem czy wnioskiem, i na zajęcia w przedziwnych, nie wiadomo jak powstałych grupkach, jak Kółko Przyjaźni, Kółko Zabaw i Pomocy, Klub Powieściopisarzy, Pracownia Wynalazców... Przyjmuje szczupłą, wyrośniętą koleżanką lat szesnastu o ruchach opanowanych i cichym, jakby sflumionym głosie — Madzia, sekretarka redakcji. Wysłuchuje, radzi, niekiedy umawia się, że odwiedzi ich w domu. Co to było właściwie — redakcja? klub? poradnia? — bo ja wiem, chyba wszystko po trosze”⁴⁶.

„Szczupła wyrośnięta koleżanka lat szesnastu” to była Madzia Markuze. Poza nią pracowali w redakcji: Edwin Markuze — młodszy brat Madzi oraz Jawan — Jerachmil Weingarten, autor interesujących wywiadów i artykułów. Igor Newerly daje bliższe charakterystyki kilku „reporterów”: „Harry [Horsz Kaliszer — S.G.], wychowanek Domu Sierot, dziecko ulicy, z którym Doktor miał немало kłopotu. Harry, pierwszy reporter, legenda »Małego Przeglądu« [...] Pyskaty cwaniak o duszy tkniętej romantyzmem niedługo zabawił wśród dzieci. U schyłku szesnastej wiosny czmychnął w świat i wrócił po dwóch latach przemierzywszy na gapę Europę do wybrzeża Afryki, był w Palestynie i Syrii”⁴⁷. Dodajmy, że po powrocie do kraju opublikował w „Małym Przeglądzie” swoje przygody i wrażenia.

Inny reporter to „Leon [Zalkind — S.G.], kinoman, reporter filmowy, dobrze się uczył, dobrze ułożony, duma matki, przystojny, o ustach Gary Coopera i twarzy omglonej słodkim smutkiem w kadrach zbliżenia o szarej godzinie”⁴⁸.

Jak z redaktorską młodzieżą pracował Korczak? „Najweselej bywało

⁴⁶ I. Newerly, *Zywe wiązanie*, Warszawa 1966.

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ *Ibidem*.

w czwartki, kiedy zjawiał się Pandoktór. Po rozmowach na osobności o tym i owym, opowiadał bajki i kawały, urządzano zabawy i deklamacje, niekiedy tańce. Wreszcie clou wszystkiego, marzenia wszystkich, aby znaleźć się wśród najbliższych współpracowników i pójść z Doktorem na parówki do pobliskiej wędliniarni. Tu się rozdziły najwspanialsze pomysły, zapadały wielkie postanowienia"⁴⁰.

Początkowo, w pierwszych numerach drukował dużo materiałów sam Korczak. Potem, kiedy zaczęły nadchodzić listy do redakcji, one stanowiły przez lata podstawę pisma. Listy były na wszystkie tematy. Uwagę segregowano je tematycznie i geograficznie. „Całość nadchodzącej korespondencji układa się w osobliwą mozaikę problematyki dzieci i młodzieży, ich zainteresowań, trosk i radości”. Korczak obiecywał młodym czytelnikom „numery specjalne”. Ich podstawę stanowiły właśnie listy uszeregowane np. pod takimi tytułami, jak „Koleżanki i koledzy”, „Skargi i żale”, „Dom”, „Nasze gospodarstwo”, „Przed wakacjami”, „Listy młodzieży”.

Kontakt z czytelnikami redakcja nawiązywała przez konkursy, których było bardzo dużo. Jednym z pierwszych był konkurs na artykuł „Sanacja finansowa”. Inny oryginalny konkurs to „Konkurs na pieniądze dziecinne”. Zakończył się ilustracjami nagrodzonych banknotów oraz wywiadami z jego zwycięzcami. A trzeba dodać, że na ogół „Mały Przegląd” obywatel się bez ilustracji i zdjęć. Zresztą i sposób lamania był taki, jak w gazecie dla dorosłych. Inna ważna innowacja w piśmie to ta, że od nr 13 z 29 marca 1929 r. pismo nosi podtytuł „Pismo Dzieci i Młodzieży”, a nie „Pismo dla Dzieci i Młodzieży”, co stało się na skutek listu jednego z korespondentów imieniem Henryk, który miał ponadto żal do redaktora, że jego listy podpisuje nie „Henryk”, ale „Henio”.

Żeby dokładnie omówić roczniki „Małego Przeglądu”, i to tylko te, które redagował Korczak, należałoby poświęcić im osobną rozprawę. Dlatego spróbujmy choć wyjaśnić, dlaczego Korczak zrezygnował z redagowania „Małego Przeglądu”. Zapewne człowiekowi obciążonemu pracą w domach sierot, działalnością dydaktyczną, pisarstwem i pracą społeczną trudno było mieć szczegółowy wgląd w pismo, które wychodziło z jego nazwiskiem w podtytule („pod redakcją Janusza Korczaka”). Newerly pisze, „że w połowie 1930 roku Korczak powiedział: Jestem zmęczony. Niech teraz prowadzi »Mały Przegląd« młody, wesoly, który ma więcej czasu”⁵⁰. Jeszcze inna przyczyna rezygnacji Korczaka z redagowania „Małego Przeglądu” wiąże się z faktem, że zawężone głównie do czytelnika ze środowiska żydowskiego nie spełniało wszystkich oczekiwań Korczaka. Było m.in. zależne od bogatych protektorów. Nowemu, nietypowemu pismu na rynku prasy dziecięcej czujnie przyglądali się dorośli.

⁴⁰ M. Fuks, „Mały Przegląd” Janusza Korczaka, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego w Polsce”, 1978, nr 1.

⁵⁰ Newerly, *op. cit.*

Gdy jeden z wycinków pisma dostał się do Camera Obscura w „Wiadomościach Literackich” Korczak powiedział: „Dorośli zawsze wyśmiewają się z dzieci. Dlatego dzieci ukrywają przed dorosłymi swe myśli i pragnienia. My nie możemy ukryć »Małego Przeglądu« przed dorosłymi, nie możemy go przecież kolportować jak tajną propagandową bibulę, drukowaną w konspiracyjnych drukarniach. Trudno...”⁵¹.

A o jakim piśmie marzył Stary Doktor? Znajdujemy na to świadectwo w książce Hanny Mortkowicz-Olczakowej, która pisze, że w 1937 roku pewna młoda dziennikarka ułatwiła spotkanie z Korczakiem dwóm prężnym redaktorom, którzy nosili się z zamiarem założenia wielkiego, ilustrowanego pisma dla dzieci: „Więc jak wyobraża sobie pan doktor koncepcję nowego pisma? — spytali go po wstępnych ceremoniach sadowień się, pochrząkiwań, częstowania się papierosami.

„— Ja... — Korczak nie był naiwny, od razu ocenił sytuację, wszystkie pro i kontra swojej sprawy. — Ja — powiedział słodko, z przekor- nym, złośliwym błyskiem w swych łagodnych oczach — chciałbym, aby to pismo było zabronione przez ministerstwo, wyklęte przez rodziców i pedagogów, żeby nikt z dorosłych nie chciał go dzieciom kupować, ale żeby dzieci kupowały je same, za pieniądze zwędzone rodzicom. Redak- torzy spojrzeli na mówiącego smutnie i grzecznie, a poważnie jak na wariata. Perspektywa nie była zbyt nęcąca dla tych, co liczyli się tak bardzo z autorytetami i uzgadniali swą działalność z opiniami oficjal- nymi. Obiecano wprowadzić w życie dziwnemu jegomościowi rychłą decyzję, ale nikt już nie pytał o wynik. Korczak włożył płaszcz na swe zniszczo- ne, robocze ubranie i wolno odszedł w kierunku Domu przy Krochmal- nej, zamyślony i pochylony”⁵².

Redaktorem „Małego Przeglądu” został sekretarz i przyjaciel Korcza- ka, Igor Abramow-Newerly, wieloletni, jak wspomniałem, wy- chowawca w Domu Sierot i Naszym Domu. „Jego kierownictwo zmieni- ło nieco charakter pisma, uczyniło go raczej organem młodzieży ideo- wej, postępowej, humanitarnej. Na tle przedwojennej Warszawy było to zjawisko niezwykle, ten olbrzymi zespół młodzieżowy, do którego nale- żały także i niezależne elementy polskie, a który jednoczył komunistów i syjonistów, Polaków i Żydów, dzieci proletariatu i burżuazji pod wspól- nym hasłem miłości człowieka, prawdy i pracy. »Mały Przegląd« roz- rósł się w ogromny organ, wspomagany przez koła prowincjonalnych ko- respondentów, posiadał własne obozy wakacyjne i sportowe, zakłady, własną stocznice, sekcję kajakową, koła naukowe, filmowe, literackie, fo- tograficzne itd.”⁵³.

Igor Newerly redagował pismo do 1939 roku. Ostatni numer, tak się złożyło, wyszedł w piątek rano w dniu napaści Niemiec hitlerowskich

⁵¹ H. Mortkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak*, Warszawa 1957.

⁵² *Ibidem*.

⁵³ *Ibidem*.

na Polskę, w dniu wybuchu wojny, która przyniosła zagładę jego założycielowi i pierwszemu redaktorowi oraz tysiącom jego przyjaciół, korespondentów i czytelników.

To, co najlepsze i najcenniejsze w tradycji polskich czasopism dla dzieci, kontynuują redaktorzy prasy dziecięcej w Polsce Ludowej. Są oni, podobnie jak ich poprzednicy, na różny sposób związani z polską szkołą i oświatą.

ELŻBIETA BREITKOPF
Warszawa

„POLSKA OŚWIATA POZASZKOLNA” 1924—1934

POWSTANIE PISMA

Powstanie w 1924 r. pisma „Polska Oświata Pozaszkolna” związane było ze szczególnie trudnym okresem w rozwoju oświaty dorosłych. Po odzyskaniu niepodległości główna uwaga sejmów polskich i rządów skierowana była na sprawy związane z organizacją szkolnictwa dla dzieci i młodzieży¹.

Problemy oświaty pozaszkolnej silną rzeczą znajdowały się na dalszym miejscu. Nie oznaczało to jednak, że w dziedzinie tej panował zastój. Działające w niepodległej Polsce instytucje oświatowe powstałe jeszcze w okresie zaborów (Polska Macierz Szkolna w Królestwie Polskim, Towarzystwo Szkoły Ludowej w Galicji, Towarzystwo Czytelni Ludowych w zaborze pruskim) także przed i po pierwszej wojnie światowej (Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego) prowadziły ożywioną działalność. Była ona jednak niewspółmierna do potrzeb. Bez bardziej radykalnych rozwiązań nie można było zlikwidować najbardziej palącego problemu — analfabetyzmu.

Szczególnie cenne inicjatywy związane z utworzeniem państwowego programu oświaty pozaszkolnej (w tym projektu dot. walki z analfabetyzmem) podejmował Wydział Oświaty Pozaszkolnej Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w latach 1919—1923. Projekty te były wyrazem poglądów postępowych kół działaczy społecznych i oświatowych. Takim też był projekt ustawy O obowiązku zakładania i utrzymywania początkowych kursów dla dorosłych i bibliotek powszechnych². W myśl projektu obowiązek organizowania kursów spoczywać miał na powiatowych związkach komunalnych i miastach wydzielonych z tych związków (art. 1 projektu)³. Organizacją kursów mogły zajmować się różne organizacje czy instytucje społeczne i oświatowe na

¹ Por. J. Sutyla, *Miejsce kształcenia dorosłych w systemie oświatowym II Rzeczypospolitej*, Wrocław 1962.

² Projekt ustawy przedłożony został Sejmowi Ustawodawczemu PR i odczytany na posiedzeniu w dniu 7 czerwca 1921 r., a następnie skierowany do Komisji Oświatowej. W: *Sejm Ustawodawczy RP — Sprawozdanie stenograficzne*, 1921 r.

³ Tekst ustawy w: *Sejm Ustawodawczy RP*, Druki 2601—2800 z 1921 r.